



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 16

WARSZAWA, 16 KWIETNIA 1967 R.

CENA 80 GR

Słowa te wypowiedział Władysław Broniewski. Jest w nich tragiczna treść, wyznająca bezmiar zbrodni, bezmiar cierpień. Oświęcim — największy cmentarz świata, kryjący popioły 4 milionów ludzi. Na nizinnych, bagiennych terenach w rozwidleniu Wisły i Soły, na przestrzeni 40 km² zorganizowali Niemcy potężny kombinat ludobójstwa, dla realizacji swych celów panowania nad światem.

Decyzję o zorganizowaniu obozu podjął Himmler w kwietniu 1940 roku. Pierwszym komendantem został Rudolf Franz Ferdinand Hoess. W dniu 20 maja przybywa do Oświęcimia grupa 30 więźniów, zawodowych przestępców z obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen, którzy mieli „pomóc” w organizowaniu obozu.

14 czerwca skierowano do Oświęcimia z więzienia w Tarnowie pierwszy transport polskich więźniów politycznych. Oznaczono ich numerami od 31 do 758. Potem przyszły kolejne, niezliczone transporty Polaków, Żydów, Rosjan, Jugosłowian, Francuzów... i 24 innych narodowości.

Gdy pomieszczenia w obozie oświęcimskim (dawne koszary wojskowe) okazały się niewystarczające — w październiku 1941 roku rozpoczęto budowę olbrzymiego, przeznaczonego dla 140 tysięcy więźniów nowego obozu w odległej o 3 km Brzezince (Birkenau), nazwanego Auschwitz II. Pierwszy odcinek tego obozu, obliczony na 20 tysięcy osób, przeznaczony był dla kobiet. Opowiadają starzy więźniowie, którzy przeżyli obóz, że nad olbrzymimi przestrzeniami Brzezinki nie przelatywał nigdy żaden ptak. Z czasem i Brzezinka okazała się za małą. Dlatego też powstaje trzeci obóz w Monowicach — jako Auschwitz III. Poza tym temu ostatniemu podlegało 39 podobozów na terenie Śląska.

W obozie prowadzono dokładną ewidencję przywożonych więźniów. Objęto nią około 405 tysięcy więźniów. Z tej liczby straciło życie 340 tysięcy osób. W lecie 1941 roku Hitler po-

być skierowany do Komory gazowej. Dla tych osób nie prowadzono już imiennej ewidencji w obozie.

Znamy z wielu książek, opisów i wspomnień obrazy tej niespotykanej w historii, planowej i w sposób naukowy zorganizowanej zbrodni, znamy sceny, jakie wówczas się rozgrywały. Podajmy jeden tylko przykład świadczący o „moralności” ludzi wykonujących to niszczycielskie dzieło.

Lekarz, doktor medycyny i doktor filozofii, profesor nadzwyczajny anatomii Uniwersytetu w Monasterze (Muenster), Johann Paul Kramer, zapisał w swoim dzienniku następujące fakty ze swej działalności na stanowisku lekarza obozowego w Oświęcimiu w 1942 roku.

„2 września. O godzinie 3.00 byłem po raz pierwszy przy akcji specjalnej (Sonder Aktion). W porównaniu z tym piekło Dante’go wydaje mi się prawie komedią. Nie na darmo nazywają Oświęcim obozem zagłady.

5 września. W południe byłem przy akcji specjalnej „muzulmanów” z obozu kobiecego. Najstraszliwsze ze strasznych... Wieczorem około godziny 8.00 byłem znów przy akcji specjalnej transportu z Holandii. Ze względu na przyznawany z tego tytułu dodatkowy przydział 0,5 litra wódki, 5 papierosów, 100 g kiełbasy i chleba — SS-mani ubiegają się o udział w takich akcjach.

6 września. Dzisiaj, w niedzielę doskonały obiad: zupa pomidorowa, pół kury z ziemniakami i czerwoną kapustą, słodka leghemina i wspaniałe lody waniliowe. Wieczorem o godz. 8.00 byłem znowu obecny przy akcji specjalnej.

9 września. Jako lekarz asystowałem przy wykonywaniu kary chłosty na 8 więźniach i przy zastrzeleniu z broni małokalibrowej. Wieczorem byłem obecny przy czwartej akcji specjalnej.

10 września. Rano byłem przy piątej akcji specjalnej.

23 września. W nocy byłem przy szóstej i siódmej akcji specjalnej. Rano przybył Obergrup-



Pomnik Ofiar Oświęcimia na terenie byłego obozu w Brzezince
Fot. A. Kaczkowski

penfuehrer Pohl. O 8.00 kolacja. Podano pieczonego szczupaka — ile kto chciał — prawdziwą kawę ziarnistą, doskonałe piwo i kanapki.

30 września. W nocy byłem przy ósmej akcji specjalnej.

*

Od tamtych najpotworniejszych dni upłynęło już ćwierć wieku. Minęło już 22 lata, gdy Armia Radziecka wyzwoliła Oświęcim. Starszemu pokoleniu, byłym więźniom obozów kon-

centracyjnych, uczestnikom walk o wyzwolenie spod hitlerowskiego jarzma, tych dni i lat przypominać nie ma potrzeby. Noszą je w sobie, w ciężarze wspomnień każdego dnia i każdej nocy. Przypominać je jednak trzeba młodszemu pokoleniu, dla którego te lata to tylko historia, bez osobistych wspomnień i przeżyć.

Przypominać je trzeba tym mieszkańcom Europy i innych kontynentów, którzy spędzili czasy hitlerizmu z dala od wojny, okupacji i obozów zagłady.

Sumienie ludzkości wymaga, aby nie zapominać o ofiarach najpotworniejszych zbrodni, aby oddać hołd tym wszystkim, którzy zostali zamordowani i zagazowani w Oświęcimiu, Treblince, Sobiborze, Majdanku, Buchenwaldzie, Sachsenhausen, Dachau, Stutthofie, Mathausen, Gusen, Gross Rosen, Dorze, Bergen Belsen...

Istnieje takie niemieckie przysłowie: „Unwesentliches vergessen, wesentliches behalten” (co nieistotne zapomnieć, co istotne zapamiętać).

Jest to bardzo mądre przysłowie. Zapomnieć powinniśmy wiele, ale pamiętać zawsze o tym, czym był faszyzm, jakie popełnił zbrodnie, czym groził ludzkości.

Zgodnie z tym przysłowiem, na pewno nieistotne, a zatem i mało ważne i niewarte pamięci, są piękne, gładkie słowa kierowane dzisiaj z Bonn pod adresem Polski i krajów Europy wschodniej i południowej, zapewnienia o pokojowych intencjach, słowem — tzw. polityka uśmieszków stosowana przez eks-hitlerowców. Ale pamiętać musimy, że rząd NRF nie uznaje granicy na Odrze i Nysie, nie uznaje faktu istnienia pierwszego w historii Niemiec pokojowego państwa, NRD, nie zaniechał dążeń do posiadania broni atomowej.

Andrzej Brycht w swoich znakomitych reportażach z Monachium w ostatnim odcinku drukowanym w 15 numerze „Kultury” pisze między innymi:

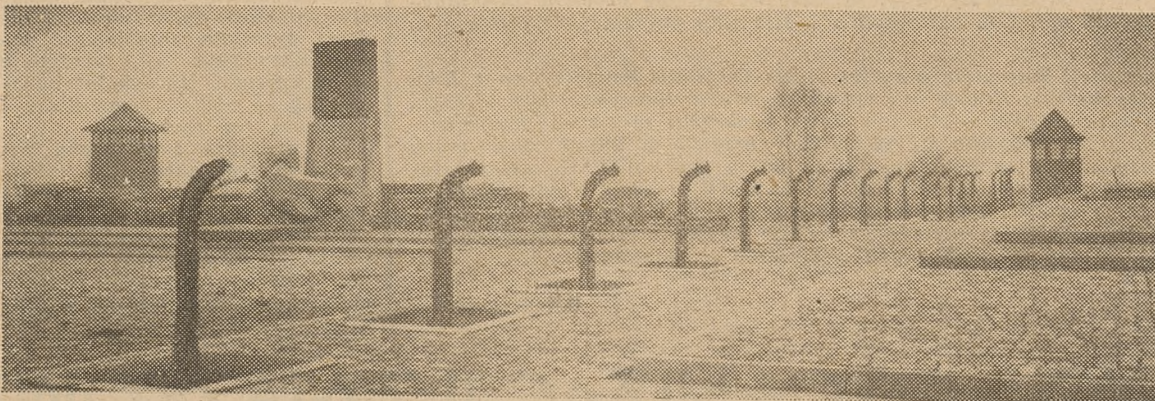
„Kupowałem mapy... kupiłem dwie. A przejrzałem w magazynie IRO w Monachium map około setki. Nie ma w NRF choćby jednej mapy, gdzie Polska znajdowałaby się w granicach własnych, dzisiejszych. Całe Ziemie Odzyskane to są żółte plamy z napisem: „Pod tymczasowym zarządem polskim”. Jeśli chcecie się przekonać, co to znaczy, to zobaczcie taką mapę. Polska robi się malutka... nie ma jezior, nie ma morza, nie ma Dolnego Śląska”.

„Na mojej ziemi był Oświęcim” — mówił poeta, Wzniesio-

„NA MOJEJ ZIEMI BYŁ OŚWIECIM”

wziął decyzję o wyniszczeniu wszystkich Żydów w Europie (Endloesung der Judenfrage). Głównym miejscem mordu miał być Oświęcim. Sposób masowego uśmiercania — przez zatrucie gazem Cyklon B — wypróbowano najpierw na jeńcach radzieckich.

Od wiosny 1942 roku zaczęły napływać do oświęcimskiego obozu transporty Żydów ze wszystkich okupowanych przez Niemców krajów. Każdy transport oznaczony był znakiem RSHA IV, B-4, co oznaczało, że miał być włączony do akcji specjalnej (Sonder Aktion), tzn. prosto z rampy kolejowej miał



Uroczyste odsłonięcie Pomnika Ofiar Oświęcimia odbędzie się w niedzielę 16 bm.

ny na terenie Brzezinki pomnik jest hołdem złożonym przez naród polski pamięci 4 milionów pomordowanych, jest symbolem ich cierpień, walki i śmierci. Pomnik ten powinien również po wieczne czasy przypominać światu o zbrodniach hitlerowskich, przestrzegać przed wszelkimi próbami odradzania się niemieckiego nacjonalizmu i rewizjonizmu oraz próbami usprawiedliwienia ludobójców.

Konieczne to jest, aby świat mógł żyć, trwać i rozwijać się w pokoju, wolny od grozy wojny, nienawiści i zniszczenia.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

W oparciu o ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli wydano szereg przepisów i zarządzeń regulujących sprawę zapewnienia mieszkań nauczycielom pracującym na wsiach oraz w miasteczkach i osiedlach do 2 tysięcy mieszkańców. Wydawać by się więc mogło, że wystarczy wobec tego zaplanować odpowiednie kwoty na czynsze za mieszkania w budżetach rad narodowych, aby problem rozwiązać.

Roczne wydatki na mieszkania nauczycielskie pochłonię 541 400 zł. Jest to suma bardzo wysoka. A jeśli powiększyć ją o kwotę 410 000 zł, przeznaczoną na czynsze za lokale wynajęte na sale lekcyjne, okaże się, że czynsze za mieszkania nauczycielskie i izby lekcyjne pochłaniają przytłaczającą większość kwot przewidzianych na wydatki administracyjno-gospodarcze szkół, często kosztem wydatków na opał,

zageszczenie niektórych bity rekordy. Oto np. kol. Olga Roszczenko, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Bacikach Średnich mieszka wraz z dwojgiem dzieci, mężem i opiekunką do dzieci w jednym pokoju i korzysta ze wspólnej kuchni z właścicielką mieszkania. Nauczycielka tejże szkoły kol. Janina Włodkowska, wraz z mężem i opiekunką do dziecka mieszka w jednym pokoju z kuchnią, przy czym pokój ma powierzchnię za-

cych na wsi jest rozwinięciem na szerszą skalę budownictwa mieszkaniowego. Chodzi o to, aby przy wznoszeniu nowych szkół przewidywać jednocześnie budowę odpowiedniej liczby mieszkań dla nauczycieli oraz adaptację zwolnionych budynków szkolnych na mieszkania.

W miejscowościach, gdzie budynki szkolne już są, należałoby przewidywać wznoszenie oddzielnych domów mieszkalnych ze środków inwestycyjnych oraz udzielać bardziej wszechstronnej pomocy nauczycielom budujących własne mieszkania. Formalnie rzecz biorąc, nauczyciele budujący własne mieszkania mają zapewnioną pomoc. Mogą przecież korzystać z długoterminowych kredytów udzielanych przez banki inwestycyjne oraz z pożyczek udzielanych przez Pracownicze Kasy Zpomogowo-Pożyczkowe. Gorzej jednak sprawa wygląda, gdy nauczyciel rozpocznie budowę i złoży wniosek o pożyczkę. Okaże się wówczas, że uzyskanie kredytu jest uzależnione od spełnienia kilku czy kilkunastu innych warunków, jak własność placu, wysokość wkładu własnego, określona powierzchnia mieszkalna, zezwolenie na budowę, odpowiedni wkład na książeczce PKO, kosztorys budowy, zaświadczenie z miejsca pracy i zamieszkania itp. Uzyskanie odpowiedniej liczby załączników zabiera bardzo wiele czasu (nie mówiąc już o tym, że załączniki kosztują) i absolutnie nie daje pełnej gwarancji uzyskania pożyczki, gdyż wysokość kredytów jest również ograniczona.

Taki stan rzeczy zniechęca bardzo wiele osób do budowy własnych mieszkań. A przecież po wybudowaniu mieszkania przez nauczyciela rada narodowa zostaje zwolniona od obowiązku dostarczenia mieszkania bezpłatnego. Ponieważ przeciętny czynsz

za rodzinne mieszkanie na terenie powiatu siemiatyckiego wynosi około 6 000 zł rocznie. Oszczędności, jakie uzyskująby rady narodowe po wybudowaniu przez nauczyciela mieszkania sięgają kwot 60 000 do 120 000 zł za każde mieszkanie, w zależności od tego, jaki okres po wybudowaniu mieszkania nauczyciel będzie w danej szkole pracował.

Przytoczone wyżej liczby są więc poważnym argumentem przemawiającym za koniecznością udzielenia pomocy nauczycielom budującym własne domy i to takiej pomocy, jak pożyczki bezwrotne, zwolnienie od opłat elektryfikacyjnych itp.

Paradoksem jest chyba dotychczas fakt, że nauczyciel po wybudowaniu własnego mieszkania, a więc po zwolnieniu rady narodowej od obowiązku płacenia czynszu, otrzymuje od tejże rady nakaz uiszczenia opłaty elektryfikacyjnej w wysokości 5 500—10 000 zł. A przykładów tego typu na terenie powiatu siemiatyckiego jest również wiele. Oto np. kol. Regina Koc, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Szerzeniach, od września 1966 roku mieszka we własnym domu i nie korzysta ze światła elektrycznego, gdyż w trakcie budowy tak się zadłużyła, że nie stać ją na wniesienie opłaty elektryfikacyjnej.

Innym argumentem przemawiającym za koniecznością udzielenia ulg nauczycielom budującym własne mieszkania na terenie wsi jest fakt, że kredyty na budowę mieszkań ze środków państwowych są stosunkowo skromne i nie wystarczą na rozwiązanie tego problemu w najbliższej przyszłości.

PIOTR NOWIK
Siemiatycze

SPRAWY MIESZKANIOWE

JAKIE WYJŚCIE?

Tak, niestety, nie jest. Praktyka wykazuje, że paragrafy i życie nie zawsze chodzą w parze. A oto przykłady liczbowe, ilustrujące sytuację mieszkaniową nauczycieli powiatu siemiatyckiego w województwie białostockim.

Na terenie powiatu w szkołach podstawowych pracuje 443 nauczycieli mających prawo do bezpłatnych mieszkań. Do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych tych nauczycieli niezbędne jest 378 mieszkań. W budynkach szkolnych mieszka w bieżącym roku szkolnym 80 rodzin i 10 nauczycieli samotnych; w budynkach własnych, u rodziców i w mieszkaniach służbowych, ze względu na stanowisko współmałżonka, mieszka łącznie 59 rodzin i 4 osoby samotne, natomiast 71 rodzin nauczycielskich i 153 osoby samotne mieszka w budynkach wynajętych przez rady narodowe. Tak więc mieszkania wynajęte w roku bieżącym stanowią 67 procent mieszkań nauczycielskich.

środki do utrzymania czystości, czy na remonty bieżące szkół.

Przytoczone wyżej liczby, chociaż dotyczą tylko jednego powiatu, są jednak sygnałem świadczącym o tym, że utrzymywanie takiej sytuacji przez dłuższy okres czasu odbić się może bardzo poważnie na pracy szkół.

A przecież mieszkania nauczycielskie to nie tylko problem środków finansowych na opłacenie czynszu. Mieszkanie, obok szkoły, jest miejscem pracy nauczyciela, gdzie poprawia on zeszyty, przygotowuje się do lekcji, studiuje. A więc i jakość mieszkania nauczyciela ma bardzo poważny wpływ na jego postawę, samopoczucie i wyniki pracy.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że poważna liczba mieszkań zapewnianych nauczycielom przez rady narodowe nie odpowiada elementarnym zasadom higieny pracy i wypoczynku, a

ledwie 11 metrów kwadratowych. W podobnej sytuacji znajduje się kierownik tej szkoły, kol. Jan Czeżuk. Nauczycielka Szkoły Podstawowej w Nurcu, kol. Walentyna Szymczak, wraz z dzieckiem, mężem oraz opiekunką do dziecka mieszka w jednym pokoju z kuchnią urządzoną na korytarzyku i pozbawioną okna.

Przykładów złej jakości lub ciasnych mieszkań nauczycielskich można przytoczyć znacznie więcej. Trudna sytuacja mieszkaniowa nauczycieli nie zawsze wynika ze złej woli rad narodowych. W większości przypadków ciasne i niewygodne mieszkania nauczycielskie są rezultatem braku odpowiednich lokali w danym środowisku. Tak jest np. w wymienionych wyżej Bacikach Średnich, gdzie mimo usilnych starań GRN, uzyskanie wygodniejszych mieszkań dla nauczycieli nie jest możliwe.

Powstaje więc pytanie: jakie może być wyjście z istniejącej sytuacji? Jedynym możliwym sposobem rozwiązania problemu mieszkań nauczycieli pracują-

Oświadczenie

W związku z artykułem z dnia 13 listopada 1966 roku pt. „Warunki uzyskania znaku jakości” oświadczam, że moje uwagi nie odnoszą się do stosunków panujących w powiecie pińczowskim.

Mieczysław Kupiszewski

KRONIKA

W końcu marca odbyła się w Domu Nauczyciela w Lublinie konferencja szkoleniowa młodych nauczycieli powiatu bełżeckiego. Wzięło w niej udział 40 osób. W ciągu dwóch dni młodzi nauczyciele wysłuchali wielu referatów, hospitowali lekcje w szkole eksperymentalnej, zwiedzili zabytki miasta oraz obejrzeli sztukę w Teatrze im. J. Osterwy pt. „Kryptonim 317”. Podinspektor M. Czaplą zapoznał zebranych z regulaminem egzaminu kwalifikacyjnego, omówił przygotowanie się do warunków dopuszczenia do egzaminu. Kol. M. Bakalarz, sekretarz Zarządu Oddziału, zapoznała nauczycieli ze statutem ZNP oraz prawami i obowiązkami nauczycieli.

W Domu Nauczyciela w Starachowicach odbyło się spotkanie członków Sekcji Emerytów z I sekretarzem KP PZPR, Jerzym Adamczykiem, z przedstawicielami Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej oraz Zarządem Oddziału ZNP. Na spotkaniu tym wysunięto wnioski dotyczące spraw emerytalnych oraz szeroko omówiono zakres możliwości pomocy dla nauczycieli-emerytów w mieście i powiecie. I sekretarz KP PZPR i sekretarz Prezydium MRN zapewnili ze swej strony stałą opiekę i pomoc dla nauczycieli-emerytów.

Na konferencji rejonowej ogniska ZNP Krynice, która odbyła się w Majdanie Sielcu, omówiono temat: „Tendencja rozwoju ruchu nowatorstwa pedagogicznego”. W wyniku dyskusji sformułowano szereg wniosków, które przekazane zostały władzom szkolnym i związkowym. Wnioski dotyczyły między innymi zagadnienia klas łączonych, utworzenia przynajmniej jednej w powiecie szkoły profilaktyki pedagogicznej, objęcia dzieci badaniami przez lekarzy specjalistów i psychologów, co ułatwiłoby selekcję dzieci debilnych.

Coraz częściej konferencje rejonowe zaczynają przypominać kluby dyskusyjne zaangażowanych w pracę szkoły nauczycieli. Przykładem takiego zebrania była konferencja w Domu Dzieci Głuchych w Śródborowie, powiat Otwock. Zebrani dyskutowali nad tym, jak kształtować osobowość ucznia w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Po krótkim i ciekawym zagajeniu nastąpiła dyskusja, która przyniosła wiele odpowiedzi na postawiony problem. Dyskutan-ci swoje tezy popierali opiniami autorytetów z dziedziny psychologii i pedagogiki.

Sekcja Nauczycieli-Emerytów przy Zarządzie Oddziału Powiatowego z Etku zorganizowała z okazji Dnia Kobiet uroczystość w Klubie Nauczycielskim w Etku. Prezes Zarządu Oddziału ZNP — Marian Arter podkreślił w swoim przemówieniu, iż wśród zebranych znajdują się jubilatki o przeszło 50-letnim stażu pracy w zawodzie nauczycielskim oraz aktywistki w pracy społecznej. W części artystycznej wystąpiły z aktualnym programem: Zespół Artystyczny Młodzieży Technikum Ekonomicznego w Etku pod kierownictwem Jana Olejnika oraz Zespół Taneczny PDK w Etku pod kierownictwem literackim Krystyna Osada. Występy obu zespołów nagradzane były spontanicznymi oklaskami przez audytorium.

POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

Kol. BRONISŁAW SZCZEPANIAK pochodzi z Podhala. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu obejmuje z dniem 1.X.1919 r. pierwszą posadę nauczyciela w Publ. Szkole Powsz. nr 1 w Opactwie Kieleckim.

Pracuje w organizacjach Związku Młodzieży Wiejskiej — jeździ po terenie powiatu z odczytami. Organizuje wycieczki krajoznawcze i przedstawienia amatorskie. Jest instruktorem powiatowym wychowania fizycznego.

Z dniem 1.X.1927 roku otrzymuje w wyniku konkursu stanowisko kierownika szkoły powszechnej III stopnia w Maczkach, powiatu bełżyńskiego. Środowisko, w którym rządzi ksiądz proboszcz. Kol. Szczepaniak organizuje wzorową świetlicę i klub dyskusyjny. Młodzież przestaje kolportować pisma klerikalne — występuje z organizacji klerikalno-narodowych — czyta teraz prasę i wydawnictwa postępowe.

Od początku swej pracy zawodowej jest aktywnym członkiem ZNP. Przez dłuższy okres czasu piastuje godność prezesa Ogniska, członka Zarządu Oddziału Powiatowego, delegata powiatowego na zjazdy nauczycielskie, członka Dozoru Szkol-

nego, Powiatowej Rady Szkolnej, radnego gminy — jako delegat nauczycielstwa, przewodniczy konferencjom rejonowym. Na terenie rejonu szkolnego był wybitnym działaczem społeczno-oświatowym. W okresie okupacji prowadził komplety tajnego nauczania.

W styczniu 1945 roku przenosi się do Pruszkowa. Pracuje w szkole podstawowej nr 1. Został przewodniczącym Wydziału Ekonomicznego i Sekcji Szkół Powszechnych w Zarządzie Ogniska ZNP (Oddział Grodzki).

W roku 1950 ze względu na zły stan zdrowia przechodzi na emeryturę. W okresie od 1.XI. 1950 r. do 31.VIII.1954 r. pracuje jako emeryt w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie, gdzie jest współorganizatorem Wydziału Oświaty.

Od września 1958 r. pracuje w Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Pruszkowie — najpierw jako sekretarz a ostatnio jako kierownik Wydziału Ekonom. Równocześnie jest przewodniczącym Okręgowej Sekcji Emerytów przy Zarządzie Głównym ZNP.

Zarząd Okręgu ZNP
Warszawa — województwo

KRONIKARZ

DROGI PRZEWYCIĘŻANIA TRUDNOŚCI

Prof. dr ZOFIA KIETLIŃSKA

Mgr inż. STANISŁAW WALCZAK

Trudności przystosowania się studentów pierwszego roku studiów powodowane są dwójakim charakterem przyczyn. Jedną grupę stanowią przyczyny **subiektywne**, wynikające bądź z braku pozytywnej motywacji (lub z niskiego stopnia tej motywacji), bądź też z subiektywnych cech osobowości studenta, a przede wszystkim z braku aktywności własnej (która zresztą może być m. in. także powodem braku pozytywnej motywacji). Drugą grupę stanowią przyczyny **obiektywne**, wynikające z faktu wejścia do nowego instytucjonalnie środowiska, jak również z możliwości istnienia w tym środowisku pewnych cech niesprzyjających wewnątrznych, utrudniających bądź tylko nie ułatwiających procesów adaptacyjnych.

Niezależnie od stopnia nasilenia przyczyn subiektywnych, które mogą i powinny być w świadomy i zorganizowany sposób eliminowane przez stworzenie z jednej strony właściwego i wielokierunkowego systemu preinformacji o różnych kierunkach studiów (z udziałem nie tylko szkół, lecz także środków masowej informacji — radia, prasy, telewizji) oraz system kształtowania i ukierunkowywania zainteresowań i własnej aktywności kandydata na studia — nie da się nigdy wyeliminować całkowicie przyczyn obiektywnych. Chodzi jednak o to, aby nowe środowisko, do którego wchodzi młody student, w zamierzony i zorganizowany sposób przeciwdziałało trudnościom adaptacyjnym i świadomie **ułatwiał** procesy przystosowywania się.

W jaki sposób szkoła wyższa może wpływać na ułatwienie adaptacji, w jaki sposób szkoła wyższa może wspomóc w przejściu przez tak zwany próg dydaktyczny.

Z pewnością jest wiele sposobów, form i metod zorganizowanego działania, które mogą w bardzo znacznym stopniu przyspieszyć proces adaptacji. Nie pretendując do wyczerpania tematu przedstawiamy niektóre z nich, stosowane w sposób na pewno niedoskonały i niedostatecznie powszechny, ale tym nie mniej dający pewne wyraźne rezultaty — od kilku już lat na Politechnice Warszawskiej.

Ponieważ podstawową trudnością w zakresie adaptacji **formalnej** jest fakt nieznanomości przez nowo wstępującego studenta struktury szkoły i systemu organizacji studiów, obowiązków studenckich, wymagań, programu i rygorów — celowe wydawało się dostarczenie tych wszystkich informacji jeszcze **przed** rozpoczęciem studiów. Opracowany więc został krótki informator o studiach na Politechnice Warszawskiej¹⁾, zawierający najbardziej niezbędne informacje organizacyjno-programowe o uczelni i o poszczególnych wydziałach, wzbogacony dodatkowo o pewne elementarne wiadomości z zakresu techniki pracy umysłowej, a w szczególności metodyki studiowania w szkole wyższej. Informator taki już od dziesięciu lat rozsyłany jest (bezpłatnie) do **wszystkich** studentów pierwszego roku **równocześnie** z zawiadomieniem o przyjęciu na studia, a więc na dwa miesiące **przed** rozpoczęciem zajęć. Jak wynika z opinii studentów (uzyskanej na podstawie badań ankietowych), oceniają oni to wydawnictwo jako bardzo pożyteczne i pomocne w stawianiu najtrudniejszych i pomocnych kroków w uczelni²⁾. Przy tym okazuje się ono szczególnie przydatne dla młodzieży pochodzącej z ośrodków położonych daleko od miast uniwersyteckich.

Jaka jest skuteczność powyższej pomocy systematycznie od dziesięciu lat dostarczanej studentom przyjmowanym na pierwszy rok studiów? Wydaje się, że duża, co wynika nie tylko z pozytywnej oceny przez młodzież omawianego wydawnictwa, lecz także i z tempa adaptacji formalnej. Sądzić o tym znów można na podstawie badań ankietowych przeprowadzonych w roku 1965/66 wśród studentów pierwszego roku, z których wynikało, że po upływie niespełna sześciu tygodni pobytu na uczelni studenci oceniali subiektywnie, iż żadnych trudności w tym zakresie nie mają (a nawet, że ich w ogóle nie mieli)³⁾.

Warto dodać, że inicjatywa uczelni w zakresie rozsyłania informatora-poradnika o studiach została podjęta w ostatnich dwóch latach także przez organizacje studenckie. Zrzeszenie Studentów

Polskich przy Politechnice Warszawskiej opracowało również broszurkę informacyjną o działalności organizacji młodzieżowych, obejmującą ponadto informacje o pomocy stypendialnej, domach studenckich i innych przejawach życia studenckiego, dającą młodemu studentowi wstępną orientację o roli i pracy ZSP na uczelni. Broszurkę tę otrzymują wszyscy nowo przyjęci także bezpłatnie z zawiadomieniem o przyjęciu na studia.

Znacznie trudniejszy jest problem ułatwienia adaptacji **społecznej**, aczkolwiek w tym zakresie pewne próby działania od wielu lat są prowadzone. Czynnikiem mogącym mieć wpływ na proces adaptacji społecznej jest niewątpliwie instytucja dziekańskich „opiekunów” lat i grup studenckich na pierwszym roku, istniejąca na Politechnice Warszawskiej od ponad dziesięciu lat. Opiekunowie tacy, dobierani spośród doświadczonych pracowników naukowo-dydaktycznych, stanowiący pewnego rodzaju odpowiednik „wychowawcy klasy” w szkole średniej, z pewnością mogą odegrać dużą rolę w integrowaniu się zespołów, grup czy roczników. I tam, gdzie wykazują inicjatywę, jakieś emocjonalne zaangażowanie swoją wychowawczą funkcją, można odnotować wyraźne efekty pozytywne⁴⁾.

Niestety, odsetek dobrze działających opiekunów nie jest jeszcze zbyt duży, aczkolwiek wyraźnie jest ich z roku na rok coraz więcej, na co niewątpliwie wpływają rok rocznie przeprowadzane ogólnouczelniane narady metodyczne, poświęcone wymianie doświadczeń w pracy opiekuńczej, wypracowywaniu zasad, metod i zakresu tej pracy.

Na tym odcinku też przychodzą uczelni z pomocą organizacje młodzieżowe, a w szczególności ZSP, które również powołuje spośród swoich członków — aktywistów ze starszych lat studiów — opiekunów „studenckich” dla pierwszego roku, którzy bardzo często — szczególnie tam, gdzie istnieje niedowład w pracy opiekuna dziekańskiego, są cennym sojusznikiem w opiece nad studentami pierwszego roku i udzielaniu pomocy w zakresie przyspieszania integracji wewnątrzgrupowej.

Najtrudniejszy jednak jest problem adaptacji dydaktycznej (merytorycznej) i przełamywanie trudności, jakie w tym zakresie występują. Wśród tych trudności szczególnie dwie mają istotne znaczenie i wymagają zorganizowanego działania szkoły.

Jedną z nich to nieznanomość podstawowych zasad metodyki racjonalnego uczenia się, której — do czasu radykalnego załatwienia tej sprawy przez wprowadzenie nauczania przedmiotu p. n. technika (metodyka) studiowania (co powinno nastąpić jak najprędzej, i co nie zależy od szkoły) — można przeciwdziałać tylko środkami zastępczymi. Takimi środkami paliatywnymi są np. „pogadanki”, które na te tematy doradczą organizują niektórzy opiekunowie, „wprowadzenia metodyczne” do studiowania każdego przedmiotu, które coraz powszechniej — ale oczywiście w bardzo skróconej i uproszczonej postaci — prowadzą wykładowcy odpowiednich przedmiotów, czy wreszcie metodyczne informacje zawarte w wymienionym już uprzednio informatorze dla nowo wstępujących (nawiasem mówiąc te właśnie części informatora **czyta** zaledwie około 40 proc. nowo przyjętych(!), pozostali jak widać nie doceniają znaczenia tych wiadomości dla efektywności swoich studiów).

Drugą trudność w procesie adaptacji dydaktycznej powodują pewne niedomogi w zakresie prawidłowości metodycznej procesu dydaktycznego w szkole wyższej. Niedomogi te są dwójakiego rodzaju. Z jednej strony jest to sprawa poglądu na to, czy proces nauczania już na pierwszym roku studiów ma być procesem opartym w pełni na szeroko rozumianej zasadzie „samodzielnego studiowania”, i wobec tego równocześnie na zasadzie „swobody” wyboru metody uczenia się (byleby w określonym, końcowym terminie zdać egzaminy i zali-



Immatrykulacja na Politechnice Warszawskiej

czyć ćwiczenia), które zazwyczaj staje się „swobodą” wyboru metody... nie uczęnia się. Czy też proces nauczania — w szczególności na pierwszych latach studiów — ma być w pewnym stopniu zbliżony do metod nauczania w szkole średniej, a przede wszystkim, czy powinien odpowiadać podstawowej zasadzie dydaktycznej, jaką jest zasada systematyczności.

Rozbieżność poglądów, jaka na ten temat dawała się jeszcze dosyć wyraźnie zaobserwować przed kilku laty, właściwie obecnie w naszej uczelni nie istnieje. Zasada systematyczności — wraz z wszystkimi wynikającymi z niej konsekwencjami — została **powszechnie** uznana za podstawową zasadę dydaktyki szkoły wyższej, a stworzone systemy bieżącej kontroli i bieżących rygorów stanowią czynnik utrwalający wyniesione ze szkoły średniej nawyki bieżącego przyswajania materiału, stanowią czynnik zapewniający rytmiczność pracy w toku semestru, co jest podstawowym warunkiem powodzenia dydaktycznego i równocześnie sprawia, że „próg dydaktyczny” w swoim ściśle „dydaktycznym” rozumieniu, przestaje istnieć.

Oczywiście, nie ma jeszcze **pełnej** powszechności stosowania uznanej zasady — trzeba jednak stwierdzić, że o ile jeszcze przed 6—7 laty przeważająca większość ćwiczeń była zaliczana na podstawie tzw. kolokwium zaliczeniowych (końcowych, z całości materiału), to obecnie taki sposób należy do zupełnych wyjątków.

Przyczyną niedomogów w zakresie realizacji procesu dydaktycznego, powodujących trudności adaptacyjne u studentów, była też (i niewątpliwie jeszcze w niemalym stopniu jest) sprawa braku kwalifikacji pedagogicznych kadry nauczającej. Powszechny do niedawna pogląd, że jedynym walorem predestynującym do zajmowania stanowisk naukowo-dydaktycznych w szkole wyższej są wysokie kwalifikacje naukowe w zakresie reprezentowanej dyscypliny, ulegał stopniowemu przemianom. A dziś już nikt nie neguje, że „nauczyciel akademicki” jest przede wszystkim **nauczycielem**, a więc poza kwalifikacjami merytorycznymi w zakresie swego przedmiotu **powinien posiadać kwalifikacje pedagogiczne**. Ich brak bowiem jest poważną przyczyną trudności w zakresie adaptacji dydaktycznej studentów decydującą o dużym odsiewie, szczególnie na pierwszym roku studiów.

Uznanie potrzeby posiadania pewnego minimum wiedzy pedagogicznej, jako czynnika warunkującego zarówno prawidłowość realizacji procesu nauczania, jak też — eo ipso — likwidującego (czy niwelującego) „próg dydaktyczny”, łączy się z sobą konkretne konsekwencje,

A mianowicie konsekwencje **dokształcania** (kształcenia) bądź **samokształcenia** pedagogicznego kadry nauczającej.

W tym zakresie na Politechnice Warszawskiej już od sześciu lat prowadzone jest przez Zakład Metod Nauczania i Wychowania zorganizowane kształcenie pedagogiczne młodej kadry w formie raz w roku organizowanych kursów pedagogicznych, obejmujących cykl zajęć wykładowych i seminaryjnych z zakresu elementów dydaktyki, psychologii i socjologii, kończące się obowiązkiem złożenia kolokwium z zakresu programu kursu (zaliczenie kolokwium stanowi warunek do uzyskania awansu na stanowisko starszego asystenta).

Dzięki temu w chwili obecnej ponad połowa młodszych pracowników naukowo-dydaktycznych uczelni posiada pewne minimum wiedzy pedagogicznej — z pewnością niewystarczające jako **pełne** kwalifikacje pedagogiczne, lecz — jak się wydaje — zapewniające przynajmniej zrozumienie i docenianie wagi problematyki pedagogicznej w procesie dydaktycznym, a co za tym idzie, pobudzające do dalszego samokształcenia w tej dziedzinie.

Te wszystkie — skromne na razie — poczynania szkoły wynikają z dostrzeżenia niedostatków własnej działalności, zmierzają do usprawnienia procesu dydaktycznego w całym jego przebiegu, a równocześnie, jak się wydaje, są czynnikami, którym między innymi można przypisać fakt, że pierwszy rok studiów w naszej szkole, od około pięciu już lat przestał być „wąskim gardłem” całego cyklu kształcenia.

Odsiewu po pierwszym roku studiów na pewno nie można zlikwidować do zera i dążenie do tego byłoby chyba nawet szkodliwe. Chodzi tylko o to, żeby odsiewać właściwych — a nie przypadkowych — ludzi: tych, którzy **pomylili** się w wyborze kierunku studiów, i tych, którzy wyraźnie **nie chcą** się uczyć. Pierwsi powinni jak najprędzej skierować się tam, gdzie znajdują zaspokojenie swoich zainteresowań. Drugi — mogą zawsze liczyć na ponowne przyjęcie na studia wtedy, kiedy dojrzą do zrozumienia potrzeby ich podjęcia.

1) N. Pisarewicz: O studiach politechnicznych. Z. Sz. W. 6/66.

2) O studiach politechnicznych: Poradnik metodyczny. Pod red. Z. Kietlińskiej. Wyd. IX. Wyd. PW. Warszawa 1966.

3) St. Walczak: Proces adaptacji studentów I roku do nowego środowiska i do nowego systemu nauczania. Z. Sz. W. 6/66.

4) St. Walczak: Proces adaptacji studentów I roku do nowego środowiska i do nowego systemu nauczania. Z. Sz. W. 6/66.

KADRY DLA ROLNICTWA

HENRYKA WITALEWSKA

Gdy prosiłam w kuratorium warszawskim o wskazanie powiatu, którego SPR boryka się z trudnościami, odpowiedziano mi, że we wszystkich sytuacjach jest podobna, że właściwie wszędzie występują te same trudności i problemy.

Zdecydowałam się na Siedlce, powiat liczący 15 szkół przysposobienia rolniczego. W wędrowce po niektórych z nich towarzyszy mi podinspektor, Tadeusz Uleki.

W drodze ogólna charakterystyka powiatu. W 15 SPR uczy się tu 678 osób, z czego 385 dziewcząt i 283 chłopców. A więc wyraźna przewaga kobiet, przewaga zwiększająca się z każdym rokiem i stawiająca władze szkolne przed nowymi dylematami.

Na 15 SPR — 12 posiada stałych nauczycieli przedmiotów zawodowych: 8 z nich ukończyło szkoły wyższe, 6 — kierunek rolny na SN. Zatem sytuacja lepsza aniżeli w innych powiatach. Powiat siedlecki znajduje się bowiem w wyjątkowo korzystnej sytuacji, posiadając własne SN i to ze specjalizacją rolną.

Również i absolwenci SPR mają tu większe — aniżeli na innym terenie — możliwości kontynuowania nauki. Powiat siedlecki dysponuje 3 technikami dla absolwentów SPR: 2 stacjonarnymi i 1 zaocznym. I jakkolwiek do szkół tych przychodzi młodzież niemała z całego województwa warszawskiego, to jednak spora jej część rekrutuje się właśnie z siedleckiego.

Jak wiadomo, klasy pierwsze SPR są w tym roku na orł baze niepełne. W Siedleckim liczą one jednak od kilkuności do trzydziestu kilku uczniów.

Podinspektor Uleki wyjaśnia, że w ubiegłym roku — ze względu na potrzeby rolnictwa — dokonano wielkiego wysiłku, aby zapewnić SPR odpowiednią liczbę uczniów. Główną pracę w tym zakresie wykonali kierownicy szkół.

Ankieta przeprowadzona przez inspektorat w jednej z klas pierwszych wykazała, iż na 23 ucz-

niów tylko 5 znalazło się w tej szkole, gdyż „lubi zawód rolnika”, połowa stwierdziła, że przyszli tu z konieczności, gdyż nie dostali się do innych szkół. I teraz, ucząc się w SPR, myślą o swych wymarzonych zawodach.

„Chciałabym pracować w zawodzie fryzjerskim; moim ulubionym zawodem jest szofer-mechanik...; chciałabym uczęszczać do szkoły kolejowej...; pragnę zostać ekspedientką...; piszą w ankietach. I jakkolwiek ambicje te nie wykraczają poza ambicje większości młodzieży wybierającej się do zasadniczych szkół zawodowych, to przecież odbiegają bardzo daleko od zawodu rolnika.

Wyniki tej ankiety potwierdzają się w rozmowie, którą przeprowadzam z dziewczętami z SPR w Kotulinu, dużej, liczącej około 2 tysięcy mieszkańców wsi. Okazuje się, że tylko jedna zamierza — po ukończeniu SPR — pozostać na wsi i pracować w gospodarstwie rodziców. Większość wiąże jednak swoje plany życiowe z innymi zawodami, z pracą w mieście.

Kotuln jest właśnie pierwszą wsią, w której się zatrzymujemy. W klasie I i II uczy się tu sześćdziesięciu kilku uczniów, zdecydowana ich większość to dziewczęta. Trafiliśmy na lekcje wf. Odbывała się w dużej, niezłe wyposażonej sali gimnastycznej.

Gdy pytam, czy SPR posiada jakiegś pomocy naukowej — prowadzi mnie do najpiękniejszej izby, jaką znajduje się w budynku szkolnym. Jest to pracownia agrobiologiczna. Mieszcza się tu również pomoce do biologii dla szkoły podstawowej. Ale znaczną część wyposażenia to specjalne pomoce dla SPR.

Szkola ta znajduje się więc w wyjątkowo uprzywilejowanej sytuacji, a jej wyposażenie jest chlubą powiatu.

Ale nie znaczy to, iż w Kotulinu nie ma trudności, są, i to bardzo poważne. Z frekwencji, z przedmiotami ogólnoszkolnymi.



Kierownik: Siuperek przeważnie nie odrabia prac domowych, a jeśli kiedy odrabia, to zawsze źle... Siuperek: O! — to to pan mi nie powie. Wszystkie zadania ja sama za niego robię!

Zwierzają się dziewczęta: niektóre z nas dojeżdżają i autobusem, i pociągami, tracimy więc bardzo dużo czasu na podróże. Największe trudności sprawiają nam jednak takie przedmioty jak matematyka — zwłaszcza algebra — oraz fizyka. Również i język polski jest nie lada orzechem do zgryzienia.

Mówią nauczyciele: Przychodzi do nas młodzież najmniej zdolna. Dlatego też przedmioty teoretyczne, nie odwołujące się bezpośrednio do doświadczenia młodzieży, sprawiają jej niemałą trudność. A program tych przedmiotów jest na ogół obszerny i trudny. Odnosi się to zwłaszcza do fizyki. Sprawa jest tym bardziej skomplikowana, że i podreżniki do tego przedmiotu nie są wcale łatwe i nie uwzględniają możliwości percepcyjnych uczniów SPR. Z konieczności więc musimy obniżać nasze wymagania.

Do Żeliszewa trafiamy na lekcję uprawy roślin i chowu zwierząt. SPR pracuje tu w bardzo trudnych warunkach. Szkoła, w której ma swoją siedzibę, dysponuje tylko 6 izbami lekcyjnymi na 12 klas. Z dwiema klasami SPR jest ich w sumie 14. SPR rozpoczyna więc lekcje o bardzo różnych porach.

Trudności są tym większe, że brak właściwie jakiegokolwiek pomocy. Kilka zaledwie do uprawy roślin, pare do chowu zwierząt, i to już właściwie wszystko.

W klasie pierwszej odbywa się właśnie lekcja uprawy roślin. Klasa liczy 17 osób. Obecnych jest jednak tylko sześćcioro. W inne dni jest również niewiele lepiej: 8, 9, 10 nieobecnych — wykazuje dziennik.

Lekcja odbywa się w klasie. Żadnych pomocy, tablic, wykresów. Trzy dziewczęta i trzech chłopców obecnych na lekcji myślni odbiega daleko od spraw, o których mówi nauczyciel, mimo iż są one bardzo proste.

W klasie drugiej jesteśmy na lekcji chowu zwierząt. Również i tu ani jednej, choćby najprostszej pomocy. Lekcja więc znów zdecydowanie werbalna i trafiająca — takie odnoszę wrażenie — w próżnię. A temat znów prosty i łatwy: pomieszczenia dla kur nośnych i kurcząt.

Jak się okazuje w rozmowie z nauczycielami, absolwentami SGGW, poważna kłopoty sprawiają również zajęcia praktyczne. Nie mają ich właściwie gdzie odbywać z miejscowym kółkiem rolniczym czasem po prostu trudno się dogadać. Z konieczności więc zajęcia praktyczne odbywają się często w klasie. Są to więc „zajęcia teoretyczne”, bo przecież z pewnością nie „praktyczne”.

W Żeliszewie brak nie tylko pracowni i pomocy, lecz także niektórych podręczników. Tak np. uczniowie klasy pierwszej nie mają podręczników do organizacji gospodarstwa rolnych. 70 proc. młodzieży tej klasy nie posiada podręcznika do chowu zwierząt.

Do Krześlina przyjechalśmy o godzinie 17.00. Niestety, lekcje już się skończyły. Kilku chłopców wsiadało właśnie na rowery.

SPR istnieje tu już od pięciu lat, ale dopiero w roku bieżącym będzie dysponowała własną działką. Pracownia agrobiologiczna? Szkoła podstawowa nie posiada nawet najskromniejszej biologicznej, więc mowy nawet nie ma o takim luksusie dla SPR. Ostatnio — przystąpiono do organizowania pracowni biologicznej. Ale potrwa to jeszcze doryż długo. Doraznie „lata się” więc najbardziej rażące dziury, kupując to i owo. Ostatnio zasoby krześliskiej SPR w należytym stopniu zostały wzbogacone, kilka pism i przyczyniły. Niewiele to, ale zawsze już coś.

Kierownik szkoły tłumaczy, iż problem między innymi w tym, że pomoce dla SPR są bardzo drogie i mimo że Gromadzka Rada Narodowa daje nawet sporo pieniędzy na ten cel, to jednak w stosunku do potrzeb i cen, jest to stanowczo za mało.

Z drugiej strony w „Cesach” brak po prostu całego szeregu pomocy dla SPR.

Kłopot następny — to zdobycie odpowiedniego materiału hodowlanego. Zgodnie z programem — każdy uczeń klasy II musi bowiem wyhodować dowolnie wybrane zwierzę. W myśl przepisów — połowę należności reguluje uczeń, połowę — szkoła. No i właśnie są kłopoty z funduszami na ten cel. Niełatwo również dostać odpowiedni gatunek królików, owiec czy trzody chlewnej.

Czy w Krześlinie występują kłopoty z frekwencją? Obecnych na lekcjach jest przeciętnie tylko około 70 proc. uczniów. A więc sytuacja podobna, jak w wielu innych szkołach.

W tym miejscu trzeba również zwrócić uwagę i na inny problem — na gubienie się po drodze — między klasą I a II pewnej części młodzieży SPR. Tak np. w roku szkolnym 1965/66 w klasach I powiatu uzyskało promię 342 uczniów, w klasach II znalazło się jednak tylko 308 osób, 34 osoby (10 proc.) gdzieś się zagubili. To prawda, że niektórzy z nich spróbowali szczęścia w innej szkole, ale przecież zdecydowana większość została po prostu w domu.

W drodze powrotnej do Siedlec zastanawiamy się nad przyczynami tego stanu rzeczy. Dużym odległością szkół od miejsca za-

mieszkania młodzieży, trudności komunikacyjne — to jedna z nich. Wciąż jeszcze mała atrakcyjność szkół przysposobienia rolniczego — to następna. Jedną z najważniejszych jest chyba jednak niedostateczne wyposażenie tych szkół w pomoce naukowe, niezbędne pracownie, fakt, że nauka odbywa się tu właściwie li tylko werbalnie.

Problemem, na który również wypada zwrócić uwagę, jest niedostateczne przygotowanie nauczycieli przedmiotów zawodowych tych szkół z zakresu pedagogiki i dydaktyki. Wobec czego nie potrafią oni często nawiązywać na lekcjach kontakt z uczniami, nie potrafią w sposób atrakcyjny i cenny z pedagogicznego punktu widzenia „sprzedawać” swej wiedzy merytorycznej, „wiązać” młodzieży ze środowiskiem wiejskim.

Dlatego też powiat siedlecki opuszczam z przekonaniem, że wyposażenie SPR w należytym stopniu zostało wzbogacone, kilka pism i przyczyniły. Niewiele to, ale zawsze już coś.

Kierownik szkoły tłumaczy, iż problem między innymi w tym, że pomoce dla SPR są bardzo drogie i mimo że Gromadzka Rada Narodowa daje nawet sporo pieniędzy na ten cel, to jednak w stosunku do potrzeb i cen, jest to stanowczo za mało.

Z drugiej strony w „Cesach” brak po prostu całego szeregu pomocy dla SPR.

Kłopot następny — to zdobycie odpowiedniego materiału hodowlanego. Zgodnie z programem — każdy uczeń klasy II musi bowiem wyhodować dowolnie wybrane zwierzę. W myśl przepisów — połowę należności reguluje uczeń, połowę — szkoła. No i właśnie są kłopoty z funduszami na ten cel. Niełatwo również dostać odpowiedni gatunek królików, owiec czy trzody chlewnej.

Czy w Krześlinie występują kłopoty z frekwencją? Obecnych na lekcjach jest przeciętnie tylko około 70 proc. uczniów. A więc sytuacja podobna, jak w wielu innych szkołach.

W tym miejscu trzeba również zwrócić uwagę i na inny problem — na gubienie się po drodze — między klasą I a II pewnej części młodzieży SPR. Tak np. w roku szkolnym 1965/66 w klasach I powiatu uzyskało promię 342 uczniów, w klasach II znalazło się jednak tylko 308 osób, 34 osoby (10 proc.) gdzieś się zagubili. To prawda, że niektórzy z nich spróbowali szczęścia w innej szkole, ale przecież zdecydowana większość została po prostu w domu.

W drodze powrotnej do Siedlec zastanawiamy się nad przyczynami tego stanu rzeczy. Dużym odległością szkół od miejsca za-

fach są przepełnione. Uniemożliwia to nauczycielowi częste „dotarcie” do każdego ucznia, sprawia, że rzadko (przeważnie raz na okres) może się z uczniem skontaktować, by postawić mu stopień. W takich warunkach przepływanie jest swoistą loterią, jakże częstokroć niekorzystna dla ucznia. A czy stopień może być loterią? Jaką ma wtedy wartość?

Nauka współczesna roznosi się w niespożytkany dotychczas tempie. Powstają nowe dyscypliny i całe nowe galezie wiedzy, których niepodobna nie uwzględnić w programach nauczania. Stąd występujący na całym świecie tzw. kryzys programowy. Powstają nowe przedmioty, nowe tematy do przerabiania w ramach istniejących przedmiotów, coraz mniej więc czasu na sprawdzenie wiadomości ucznia.

Radykalna zmiana stosunków, wywołana olbrzymim rozwojem techniki i industrializacji sprawia, że stajemy dziś uczniom inne wymagania niż dawniej. Nie specjalnie większe czy mniejsze, lecz właśnie inne. Żądamy samodzielnego poglądu nie tylko na świat, historię, społeczeństwo, literaturę, lecz także na zjawiska fizyczne, biologiczne itp. Zarazem jednak pomagamy się większego zakresu ważnych, specjalistycznych nieomal wiadomości (np. o nowoczesnych urządzeniach technicznych i produkcyjnych, o problemach ekonomicznych itp.).

W MUZEUM LENINA



Zdjęcia: CZ. GORSKI

50-lecie WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

Wizyta w warszawskim Muzeum Lenina jest piękną i pożyteczną lekcją historii. Znajduje się tu szereg cennych eksponatów: pism, zdjęć i dokumentów, które zbliżają do postaci Lenina, ukazują rolę, jaką on odegrał w rosyjskim i światowym ruchu rewolucyjnym.

W salach wystawowych zapoznajemy się najpierw z domem rodzinnym i rodzeństwem Lenina. Następnie oglądamy szereg interesujących dokumentów (o- czywiście, odpisów) z okresu lat szkolnych i uniwersyteckich Włodzimierza Lenina.

Można tu między innymi obejrzeć:

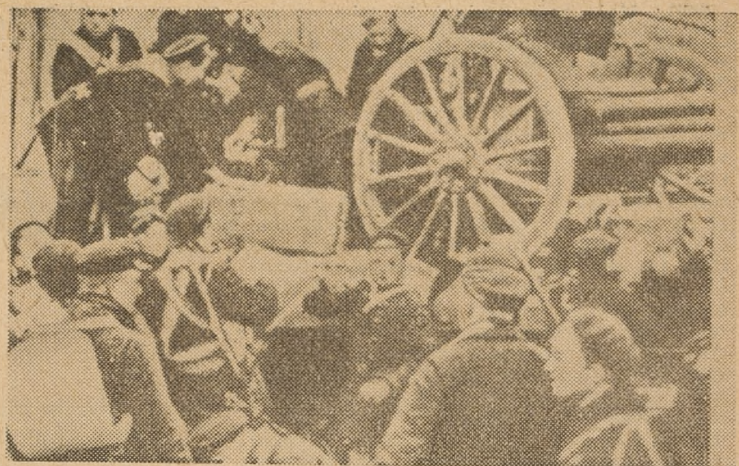
dyplom uznania, jaki przyznał Leninowi — ówczesnemu uczniowi klasy III — dyrekcja gimnazjum w 1882 roku; podanie Włodzimierza Uljanowa z prośbą o przyjęcie na uniwersytet; dyplom I stopnia, który otrzymał Lenin po zdaniu egzaminu na Uniwersytecie Petersburskim w 1891 roku; charakterystykę Włodzimierza Uljanowa, wydaną dla władz uniwersyteckich w Kazaniu w 1887 roku;

decyzję władz uniwersyteckich o usunięciu Włodzimierza Ulja-

nowa z uczelni i wiele innych dokumentów.

Kolejne eksponaty ukazują Lenina jako działacza politycznego, przywódcę ruchu robotniczego i wreszcie wodza rewolucji 1917 roku. Oglądamy ówczesną lekturę Lenina, zdjęcia jego przyjaciół, jego prace i artykuły, miejsca zesłań. Liczne fotografie współpracowników „Iskry”, numery „Iskry” z artykułami Lenina, wieś Kokuszino — miejsce zesłania Włodzimierza Uljanowa w latach 1887—1888; zdjęcia cel więziennych, w których przebywał Lenin.

Na specjalną uwagę zasługuje zwłaszcza duża makietka domu w



Minisku, w którym w dniach 13—15 marca 1898 roku odbył się I Zjazd SDRP.

W dwu oddzielnych salach zgromadzono zdjęcia i dokumenty obrazujące pobyt Lenina w Polsce w latach 1912—1914. Znajduje się tu karta meldunkowa Lenina z 4 lipca 1912 roku w Krakowie; zdjęcie domu Teresy Skupień w Białym Dunaju, gdzie mieszkała rodzina Uljanowów (podczas lata) w okresie 1913—1914, dokumenty ukazujące kontakty Lenina z naszymi działaczami: Jakubem Haneckim, Julianem Leńskim-Leśczyńskim i innymi.

Zachęcamy więc wszystkich kolegów, którzy planują w roku bieżącym zorganizowanie wy-cieczki szkolnej do Warszawy, by uwzględniili również w jej planach zwiedzenie Muzeum Lenina.

Skoro mowa o stołecznym Muzeum Lenina — warto również wspomnieć, że placówka ta jest współorganizatorem konkursu dla młodzieży, określonego ha-

siem: „Lenin i Jego idea”. Na konkurs ten, przeznaczony głównie dla młodzieży szkolnej, wpłynęło już sporo prac od uczniów szkół stołecznych i województwa warszawskiego: albumy, gazetki ściennie, rzeźby, scenizacje z filmów i sztuk poświęconych Leninowi i inne prace.

W 50 rocznicę Rewolucji Październikowej warszawskie Muzeum Lenina organizuje ponadto — wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, ZMS i ZMW, TPRP i innymi organizacjami — turniej wiedzy pt. „Wielki Październik”. Zakres tego turnieju obejmuje zagadnienia związane z dziejami rosyjskiego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, z przygotowaniem i przebiegiem Rewolucji Październikowej, z oddziaływaniem idei Października na dzieje narodów świata. Udział w tym interesującym konkursie, którego termin upływa w połowie października, mogą wziąć wszyscy zainteresowani tymi problemami. (hw)



W dyskusji prowadzonej na temat ocen niedostatecznych często nie dostrzega się głębi problemu i redukuje go do „hamletowskiej” kwestii: „...stawiać czy nie stawiać (dwójek)?”. A tymczasem właśnie nie o to pytanie chodzi i nie ono jest istotą zagadnienia. Sprawa jest o wiele głębsza, a problem tkwi w tym, że szkolnictwo (nie tylko w Polsce) znajduje się w bardzo trudnej i skomplikowanej sytuacji. O przyczynach tego zjawiska za chwilę.

Sam jednak fakt pojawienia się z początkiem roku szkolnego bardzo licznych dwójek i ich „cudownego” znikania na koniec roku jest już charakterystycznym zjawiskiem dla naszego szkolnictwa. Fakt ten, zgubny zresztą w skutkach i sypchający szkolnictwo w ślepy zaułek, związany jest z trzema z pewną presją kierownictwa szkół, a nawet (jak to miałoby wynikać z niektórych wypowiedzi) nie bez pewnych sugestii odgórnych. Temu ostatniemu należy jednak kategorycznie zaprzeczyć.

Ale jest to tylko jedna strona zagadnienia, którego całość dotyczy — jak już wspomniałem — dzisiejszej sytuacji szkolnictwa w ogóle. Na tę sytuację składa się wiele czynników.

Wyz demograficzny (to jedno raczej w odniesieniu do Polski, choć nie tylko) sprawia, że klasy w szko-

Problem dwój czy nauczania?

JAK OCENIAĆ

fach są przepełnione. Uniemożliwia to nauczycielowi częste „dotarcie” do każdego ucznia, sprawia, że rzadko (przeważnie raz na okres) może się z uczniem skontaktować, by postawić mu stopień. W takich warunkach przepływanie jest swoistą loterią, jakże częstokroć niekorzystna dla ucznia. A czy stopień może być loterią? Jaką ma wtedy wartość?

Nauka współczesna roznosi się w niespożytkany dotychczas tempie. Powstają nowe dyscypliny i całe nowe galezie wiedzy, których niepodobna nie uwzględnić w programach nauczania. Stąd występujący na całym świecie tzw. kryzys programowy. Powstają nowe przedmioty, nowe tematy do przerabiania w ramach istniejących przedmiotów, coraz mniej więc czasu na sprawdzenie wiadomości ucznia.

Radykalna zmiana stosunków, wywołana olbrzymim rozwojem techniki i industrializacji sprawia, że stajemy dziś uczniom inne wymagania niż dawniej. Nie specjalnie większe czy mniejsze, lecz właśnie inne. Żądamy samodzielnego poglądu nie tylko na świat, historię, społeczeństwo, literaturę, lecz także na zjawiska fizyczne, biologiczne itp. Zarazem jednak pomagamy się większego zakresu ważnych, specjalistycznych nieomal wiadomości (np. o nowoczesnych urządzeniach technicznych i produkcyjnych, o problemach ekonomicznych itp.).

A więc zwiększona liczba uczniów w klasie, rosnący materiał nauczania, wszechstronniejsze wymagania — oto niektóre tytuły trudności piętrzące się przed dzisiejszą szkołą. Jaką stał wniosek? Nietrudny i potwierdzony doświadczeniami ostatnich lat: że dotychczasowe, tradycyjne metody nauczania nowym warunkom już nie mogą sprostać. Nauczyciel mówi: jeśli uczeń nie umie — stawiam dwójkę. Sprawiedliwie. Nic innego go zrobić nie mogę. Otóż właśnie jeśli nie ma żadnych możliwości, to trzeba wprowadzić nowe metody, które dają nauczycielowi nowe możliwości.

Mam tu na myśli metody poszukiwawcze, jak znana już u nas (choć, niestety, jeszcze bardzo mało) metoda problemowo-zespołowa. Postuluje ona czynny, zamiast biernego, udział ucznia w zdobywaniu wiadomości, w odkrywaniu nowych prawd (dla niego jeszcze nowych). Uczeń staje się „odkrywca” przez samodzielne lub ze społeczeństw rozwiązywanie problemów, — dokładnie przez nauczyciela przemysłanych i przygotowanych. Potem jeden z zespołów referuje wyniki i wywiązuje się dyskusja, a nauczyciel w toku dyskusji dokładnie poznaje wiadomości i inteligencję ucznia, niż wówczas, gdy ogranicza się do przepytania. I tak prawie na każdej lekcji. Niepotrzebne staje się stawianie dwójek. Jeśli uczeń nie wnosi nic do pracy swego zespołu, zespół sam stara się go podciągnąć, a w uczniu budzi się „sportowa” ambicja okazania się nie gorszym od innych. Jest to zresztą jeden z wychowawczych aspektów tej metody. Jeśli zaś uczeń się nie nadaje, musi sobie znaleźć inną szkołę, który poziom i kierunek jest dla niego bardziej dostępny.

Sądze zresztą, że nie ma potrzeby szczegółowo to omawiać metodę problemowo-zespołową i przekonywać, że jedynie metody poszukujące dają nauczycielowi możliwość nie tylko dokładnego poznania ucznia, lecz także wpojenia w niego, że zdobywanie wiedzy dają nieznana mu dotychczas przyjemność.

W tym należy upatrywać drogę wyjścia z ciężkiego impasu naszego szkolnictwa. Wszelkie zaś deliberacje nauczycieli na temat: jak to zrobić, by stawiać mniej dwójek — do niczego nie prowadzi. Chyba do tego, że w ostatniej chwili, na koniec roku (obojętne, czy pod jakąś presją, czy w wyniku psychicznej rozterki lub poczucia własnej niezdolności prawidłowego rozwiązania sprawy) zamiast dwójki stawiają trójkę. A przecież ucznia trzeba przede wszystkim nauczyć.

Jedną z koleżanek, autorka listu do „Głosu” (nr 7) p. „Okolice dwój” uważa, że metoda problemowo-zespołowa jest owszem, metoda bardzo dobra, ale nie jedyna. Byłbym bardzo wdzięczny autorce, gdyby zechciała wymienić jeszcze inną metodę w tych okolicznościach wskazaną. Moim zdaniem, metoda problemowo-zespołowa nie jest może jedyną w sensie metody, ale jest jedynym kierunkiem, który wskazuje drogę stwarzającą nowe i ogromne możliwości zarówno dydaktyczne, jak i wychowawcze. Trzeba je tylko adaptować odpowiednio do każdego działu nauczania (a więc np. do historii, matematyki, mechaniki czy biologii itp.).

Z biegiem czasu będzie się ona zresztą rozwijać i doskonalić, odpowiednio zmieniać i rozrastać.

Pomijam w tej chwili metodę nauczania programowanego, jako z wielu powodów dla nas dziś jeszcze nieaktualną, a także jako taką, która mimo ewentualnego zalet w przyszłości, nie zdoła nigdy zastąpić bezpośredniego kontaktu nauczyciela z uczniem.

Osobna odpowiedź należy się jeszcze autorce wymienionego artykułu na temat idei utworzenia oddzielnego „przedmiotu” pod nazwą „pilność” lub „obowiązkowość”. Realizacja tej propozycji niewiele by dała. Jeśli bowiem dwójka z tego „przedmiotu” na koniec roku zatrzymuje ucznia w tej samej klasie, jak dwójka z każdego „normalnego” przedmiotu, to faktycznie nie się nie zmienia poza czysto formalną nomenklaturą. Jeśli zaś dwójka z tej „pilności” nie będzie miała takich konsekwencji, to stanie się tylko źródłem śmiechu i żartów wśród uczniów, bo cóż im to szkodzi, nawet gdy „napięta” za cały rok sto dwój z „pilności” (a to jest przy kilkunastu przedmiotach możliwe), skoro z tych „prawdziwych przedmiotów” i tak postawi im się trójkę.

Nauczyciele wraz ze zmianami na najwyższych szczeblach władz oświatowych łączą nadzieje wielkich i bardzo potrzebnych zmian w systemie nauczania.

STANISŁAW BRAUN

BOLESŁAW WILK

A pomoc jest
niezbędna...

CIERPLIWOŚĆ MA TEŻ GRANICE

MARIA RYBARCZYK

Zawsze, ilekroć przysłuchuję się dyskusjom na temat szkoły i wychowania, kiedy padają wielkie słowa o reformie, systemie kształcenia kadr, nowoczesnych metodach nauczania, kiedy wreszcie buduje się zgrabne słowa o autorytecie nauczyciela — doznaję sprzecznego uczuć. Widzę wtedy jednoklasówkę — małą, skromną budyneczek z oknami na wiejską drogę, okolony siatką lub sztachetami. W izbie szkolnej, która spełnia rolę kancelarii, sali prób, biblioteki, magazynu pomocy naukowych i wszelkiego sprzętu, jaki kiedykolwiek znalazł się w spisie inwentarza, czarna i cuchnąca pyłochłonom podłoga z grubych desek. W tej klasie spełniają się marzenia: dzieci, które przychodzą tu żądne wszystkiego, co pozostaje jeszcze poza zasięgiem ich dziecięcej wyobraźni; nauczyciela, który w tej małej salce dokonać ma cudu przeobrażenia nieporadnych maluchów w istoty myślące.

W tych szkółkach, pozbawionych często najniezbędniejszych urządzeń sanitarno-higienicznych, ubogich w pomoce naukowe (przynajmniej te nowoczesne), szkółkach zagubionych po małych wsiach i jakby zapomnianych — nauczyciele borykają się z wyjątkowo poważnymi trudnościami. I nie tylko natury dydaktyczno-wychowawczej.

Bo dzieci i lekcje, to zaledwie jedna strona medalu, ta jaśniejsza. Druga — to środowisko. Cała wiejska społeczność, wśród której nauczyciel, reprezentujący interesy władz oświatowych, zdaje się być sam. W każdym razie jest najczęściej w tym środowisku jedynym inteligentem, człowiekiem „ucyonym”, który intelektualnie przewyższa środowisko. A to ładunek wielce niebezpieczny. Może bowiem w równym stopniu pomóc, co zaszkodzić we współżyciu z ludźmi. Zawiera przecież w sobie wiele z tego, co odróżnia go od reszty mieszkańców wsi. O tej różnicy ludziska pamiętają. Trzeba więc być nie lada dyplomata, aby współżycie układało się bez zakłóceń.

Dyskusje, jakie toczą się o szkole w związku z reformą, przesłoniły nam trochę wszystkie inne sprawy. Zwykliśmy — jakże często niestety — mówić o reformie w kategoriach pojęć luksusowo urządzonej szkół wielkomiejskich, nowych Tysiącleci, szkół wiodących i eksperymentalnych. Zbyt mało uwagi poświęcamy tym, którzy mają realizować nowy program sami, w oddaleniu od świata wypełnionego dysputami intelektualistów. Tam kłopoty są inne niż wszędzie, groźniejsze i brutalniejsze konflikty.

Oto jedna z wielu takich szkół, jednoklasówka we wsi Spytkówki, powiat Kościan. Wioska oddalona od stolicy powiatu zaledwie o 7 km, zachowała wszystkie cechy gluchej, zamkniętej w sobie, nieufnej do nowości. Tutaj nie docierają powszechnie dostępne środki lokomocji, do najbliższego przystanku PKS trzeba iść kilka kilometrów pieszo. Szkoła i sklep GS stanowią tu jedyne miejsca „publiczne”; szkoła, mieszcząca się w okazałym budynku z czerwonej cegły jest miejscem zebrania, narad i wszelkich zgromadzeń.

Reszta — to prywatne domy mieszkańców wsi, a prywatna własność jest tu ceniona. Nikomu więc nie przyjdzie do głowy urządzić zebranie w jednym z tych 54 zabudowań. Od tego jest szkoła.

Mieszkańcy tej wsi w połowie tylko zajmują się uprawą roli, pozostali jeżdżą „za chlebem” do pobliskiego Kościana lub dalej. Sam sołtys pracuje w Poznaniu.

Takimi zastała Spytkówki w 1965 roku młoda, energiczna nauczycielka. Nie były to jej pierwsze kroki w zawodzie. Przyszła do tej wsi z pokaźnym bagażem doświadczenia wiejskiej nauczycielki i wcale dobrą opi-

sprawy, które niepokoją

nią władz zwierzchnich. Poza nazwą wsi nic właściwie nie zmieniło się w jej życiu. Z Czampina, gdzie pracowała z powodzeniem lat przeszło osiem, do Spytkówki droga wiodła przez stolicę powiatu.

Mieszkańcy Spytkówki przyjęli ją życzliwie, aczkolwiek chłodno. Nie było uroczystości powitalnych, obeszło się bez kurtuazyjnych wizyt miejscowego „high life'u” i poza ciekawską dzieciarnią nikt w zasadzie nie manifestował uczuć wobec „nowej pani”.

Dziś, zaledwie po 3 latach wspólnego pożycia z gromadą, pisze do redakcji rozpaczliwy list z prośbą o pomoc. Rozgoryczona, bezradna wobec przejawów bezczelności — zwątpiła w słuszność swojego postępowania. Powodów ku temu znalazło się sporo.

Najpierw poszło o kino. Jak Spytkówki Spytkówkami zawsze filmy wyświetlano w izbie szkolnej. Raz w miesiącu, lub częściej, przyjeżdżało do wsi kino objazdowe; ludzie zbierali się w szkole i mieli 4 godziny niecodziennej strawy. „Nowa” nauczycielka również uczęszczała do „kina”, bardziej jednak w charakterze strażaka i stróża społecznego mienia niż widza. Po każdej takiej wizycie zawiąły rękawy, by przywrócić zabrudzonej, pełnej machorkowego dymu, izbie wygląd klasy. Wietrzyła, odkurzała, naprawiała uszkodzone przedmioty.

Aż w końcu powiedziała: „Nie”. Przepisy bph wyraźnie zabraniają wyświetlania filmów w izbie szkolnej. Zażądała więc zezwolenia z Inspektoratu Oświaty. Oburzenie było powszechne. Postawę nauczycielki osądzono jako antyspołeczną i wysocy krzywdzący miejscowe społeczeństwo, które ona pozbawiła godziwej rozrywki. Nie pomogły tłumaczenia o prawnej odpowiedzialności nauczycielki za cały majątek szkoły, nikt nie chciał zrozumieć, że w razie wypadku to właśnie nauczycielka zostanie obciążona odpowiedzialnością.

Po długich pertraktacjach, w których udział wzięli również inspektorat, nauczycielka uległa. Jak mówili zwyczajcy — interes społeczny zwyciężył, sprawiedliwości stało się zadość. Rzecz jasna, kosztem nauczycielki. Ona jedna w czasie filmowych seansów przeżywa uczucie lęku i nikt nie może (czy nie chce) jej pomóc. Bo przeszkodzić — tak. Wiosną ubiegłego roku wioskę obiegła plotka, że nauczycielka zostanie przeniesiona. Za karę!

Bieżący rok szkolny okazał się bujniejszy w przykre niespodzianki. U jednej z uczennic nauczycielka wykryła świerzb. Dziecko zostało zwolnione z lekcji, nauczycielka wysłała meldunek do Inspektoratu i Sanepidu. Już następnego dnia przebadano wszystkie dzieci. Podejrzenia nauczycielki okazały się słuszne, uczennica otrzymała zwolnienie z zajęć na dwa tygodnie.

I tu się zaczęło. Zamiast podziękowania rodziców chorego dziecka, ojciec, ob. K., obrzucił nauczycielkę stekiem najordynarniejszych wyrazów. W dodatku — w miejscu publicznym.

„Nie używałem żadnych wyzwisk wobec nauczycielki — oświadczył potem w Inspektoracie Oświaty. — Na przystanku autobusowym podszedłem do męża nauczycielki i powiedziałem mu „dzień dobry”, on uśmiechnął się do mnie, na co mu odpowiedziałem: nie uśmiechaj się ty draniu fałszywy. Ty latałeś do przychodni rejonowej i dopytywałeś się, czy mam kartę zdrowia, patrz, draniu, żebyś ty nie zdechł, bo cię tylko spodnie prowadzą”.

I to samo zajęcie w oczach świadka: „...Na przystanku PKS ob. K. przystąpił do męża nauczycielki, obrzucając go różnymi wyrazami. Nazwał nauczycielkę „suka”, która chce być mądrzejsza od lekarza...”

Epilog tej przykrych historii rozegra się, rzecz jasna, w sądzie, gdzie skierował sprawę Wydział Oświaty. W przeddzień zaś mego przyjazdu do Spytkówki, Kolegium Orzekające Prezydium PRN — na wniosek Komendy Powiatowej MO — ukarało ob. K. grzywną pieniężną. Również za obraźliwe wyzwiska wobec nauczycielki.

Jeśli w warunkach tak agresywnych napadów na szkołę i nauczycielkę — cieszy się ona wciąż autorytetem władz zwierzchnich i społeczeństwa, to zawdzięcza to niespożytej wprost energii. Mimo ciągłych konfliktów, osiąga dobre wyniki nauczania, współpracuje z młodzieżą pozaszkolną. Jest lubiana przez dzieci, szanowana przez większość rodziców. Niepokojące jest jednak to, że nawet ta większość, żyjąca z nauczycielką w przyjaźni, nie staje po jej stronie wówczas, gdy pierwszy lepszy drań zagraża jej bezpieczeństwu. Ci ludzie czekają na decyzje władz powiatowych. Tutaj zwykło się mieć respekt dla silniejszego, niekoniecznie duchem. Jeśli nauczycielka zostanie sama, jeśli nie poprze jej ktoś z zewnątrz — nie wygra z tymi ludźmi żadnej sprawy. I będzie zmuszona korzystać z pomocy sądu.

A przecież wraz z mężem zrobiła dla tej wsi wiele. Za ich pobytu Spytkówki wzbogaciły się o bitą drogę. Szkoła lśni czystością, w klasie, która — jako jedyne pomieszczenie — spełnia funkcję składu pomocy naukowych, świetlicy, jest tak przytulnie i ładnie, że przychodzenie tutaj kojarzyć się musi tylko z przyjemnością. Telewizor, radio, adapter, płytota, rzutnik, komplety do prac ręcznych, wyprawki do nauczania matematyki w klasach I—II — to zaledwie niektóre z licznych tutaj pomocy naukowych, dar GS „Samowomoc Chłopska” Kościan, komitetu opiekuńczego, z którym nauczycielka od początku utrzymuje więzy serdecznej przyjaźni.

Jest w tej szkole teatrzyk kukielkowy. Przedstawienia urząda się często, teksty okolicznościowe nauczycielka pisze sama. Musi jednak pamiętać, że cenzura środowiska jest wyjątkowo sroga. Bo wystarczyło, że na jednym z zebranych spółdzielców kukielki upomniały się o lepsze wyposażenie miejscowego sklepu w przybory szkolne i trochę pośmiały się z pustych półek sklepowych — aby nauczycielka ściągnęła na siebie gniew ekspedientki. Jedną ze skarg, których nie oszczędzono nauczycielce „za demoralizowanie dzieci i nastawianie ich przeciwko starszym” — wpłynęła do Wydziału Oświaty. Energiczna sprzedawczyni zażądała tam, by władze zwierzchnie „przykładowo ukarały nauczycielkę za wystawianie i oczernianie”. Proszę też spowodować — czytamy dalej — by więcej się to nie powtórzyło.

Oczywiście sprzedawczyni nie miała racji. Ale atmosfera, w której każdy, kto uważa to za stosowne, może napadać na nauczycielkę, obrzucać ją wyzwiskami, ubliżać i lekceważyć — ta atmosfera pozostała nadal. Mimo iż progi szkoły otwarte są dla wszystkich, mimo dużego zaangażowania nauczycielki i jej męża w pracy środowiskowej. Mimo iż w zasadzie stworzono tu dogodne warunki porozumienia między wsią a szkołą. W tych warunkach każdy przejaw chamstwa powinien być potępiony. Dlaczego tak nie jest? Jest w tej wsi komórka partyjna. W kręgu jej zainteresowań nie znalazła się jak dotychczas szkoła, na którą ludzie nieodpowiedzialni rzucają oszczerstwa, a cierpliwość ludzka ma przecież swoje granice.

uczyciele nie przychodzą do niego z propozycjami wprowadzenia jakiegos novum do szkoły, że nie nauczyli się krytycznego spojrzenia na własną pracę, że w niczym nie uległa zmianie ich dotychczasowa postawa. Trzeba jednakże wziąć pod uwagę, że zespoły są to twory stosunkowo młode, w większości przypadków koncentrujące się na poznawaniu treści nowych programów nauczania, interpretacji haseł programowych i merytorycznych oraz uzupełnianiu wiedzy rzeczowej. Dopiero po przebyciu tego pierwszego progu zespoły mogą wypłynąć na szersze wody.

Samo miasto Opole, którego szkoły odwiedzam, pod względem rozmieszczenia kadr specjalistów wydaje się być w stosunku do województwa bardzo uprzywilejowane. W swoich wędrówkach po szkołach trafiłam tylko na jedną, gdzie brak specjalisty-geografa i na jedną bez specjalisty wychowania muzycznego. Mimo tak dobrej sytuacji, nauczyciele w większości korzystają z pomocy ośrodka metodycznego. Korzystają tym chętniej, że jest to pomoc skuteczna, udzielana przez dobrych fachowców.

Gdyby na tym artykuł zakończyć, miałby on bardzo optymistyczną wymowę, nie byłby jednak prawdziwy. Bo obok Opola, stolicy tego regionu, jest jeszcze województwo, a tu sytuacja nie wygląda tak różowo. Na początku kilka liczb.

Na 993 szkoły podstawowe województwa, 858, czyli 86 proc., to szkoły na wsi. Z tej liczby 70 proc. stanowią ośmioklasowe. Jak wiadomo, najwięcej kłopotów sprawiają szkoły o 4 i 5 nauczycielach,

A POMOC JEST NIEZBĘDNA

a tych Opolskie ma 18 proc. Na 5557 nauczycieli szkół podstawowych ośmioklasowych, dodatkowymi kwalifikacjami legitymuje się 55,7 proc. Brakuje 40 proc. nauczycieli języka polskiego, 46 proc. — matematyki, 55 proc. — zajęć technicznych. Zaledwie 11,5 proc. szkół ma obsadzone cztery podstawowe specjalności, 17,5 proc. ma 3 specjalistów, 27 proc. — dwóch, 28,5 proc. — jednego i 15,5 proc. szkół nie posiada żadnego specjalisty. Sytuacja wprawdzie ulegnie wkrótce pewnej zmianie na lepsze, bowiem 17 proc. ogółu nauczycieli dokształca się, nie zmienia to jednak faktu, że w obecnym roku szkolnym, bynajmniej niełatwym ze względu na wprowadzenie klasy VIII Opolskie zmuszone było zatrudnić w zawodzie nauczycielskim 160 osób bez wykształcenia pedagogicznego. Wystarczy liczb. Zatrzymajmy do szkoły.

Szkoła o 4 nauczycielach. Jeden specjalista języka polskiego uczy historii i wychowania obywatelskiego. Rozmawiam z nauczycielką przedmiotów ścisłych. Kilka lat stażu. Z matematyki ukończony comowski kurs wakacyjny. Uczy także fizyki i chemii. Niechętnie mówi o trudnościach. „Brak pomocy naukowych do chemii utrudnia demonstrowanie doświadczeń”.

Podjeżdżam, że i brak wiedzy merytorycznej, ale nauczycielka woli ukryć swoje braki. Nie powie, jak jej koleżanka z Opola, specjalistka w przedmiocie: ta partia materiału stwarza mi trudności, tego nie umiem, z tym zwracam się do instruktora. Ale nie trudno sobie wyobrazić przez jaki gąszcz nieznanych sobie problemów musi się przedzierać. Jak bardzo potrzebna jest jej pomoc. Instruktor z rzadka zagląda do szkoły. Był wprawdzie zespół samokształceniowy, ale umarł śmiercią naturalną. Zabrakło „mocnego”, kto by go podparł. Fakty takiej naturalnej śmierci zespołów nie należą do rzadkości. Wprawdzie na terenie województwa zarejestrowanych jest 458 zespołów z liczbą 2725 uczestników (45 proc. ogółu nauczycieli szkół podstawowych), ale nikt nie jest w stanie stwierdzić, ile z nich pracuje naprawdę, a ile istnieje tylko na papierze.

Praca powiatowych ośrodków metodycznych w wielu przypadkach budzi zastrzeżenia. Nie zawsze można znaleźć do pracy w ośrodku odpowiednich kandydatów. Tymczasem nauczyciel oczekuje pomocy nie tylko w zakresie metodyki. Przede wszystkim odczuwa potrzebę zaspokojenia wiedzy merytorycznej. Pragnie uzupełnić braki wynikłe wsku-

tek zmian programu. Ale w jaki sposób skutecznie pomóc nauczycielowi, uczącemu kilku przedmiotów, jak doprowadzić do tego, by stał się specjalistą dwóch, trzech, a nawet czterech dziedzin wiedzy? Jak uaktywnić pracę powiatowych ośrodków metodycznych?

Omówieniu tych i wielu innych problemów związanych z pracą nad doskonaleniem nauczycieli poświęcona była trzydniowa konferencja COM, z udziałem dyrektorów okręgowych ośrodków metodycznych w Opolu. W wyniku narady wytyczono sobie dalsze kierunki działania. Główny nacisk położony zostanie na prace kierowników ognisk i ośrodków powiatowych. Większą opieką otoczy się także zespoły samokształceniowe. Doświadczenia bowiem dobrze pracujących zespołów pozwalają wyciągnąć wnioski, że jest to, mimo wszystko, skuteczna forma pracy samokształceniowej. Ale wymaga inspiracji ośrodków. Niezbędne też jest nawiązanie współpracy z nadzorem pedagogicznym. Inspektorzy są bowiem najlepiej zorientowani, gdzie i jaka forma pomocy jest najbardziej potrzebna.

Już wkrótce, bo za niespełna trzy miesiące, kończy się trudny dla szkół podstawowych rok. Był on rokiem próby, potknięć i niełatwych zwycięstw. Następne lata będą już łatwiejsze. Ale nie będą łatwe. Bo rosną wymagania stawiane szkole i rosną wymagania, jakie stawia sobie sam nauczyciel. Nie ze wszystkim potrafi sobie poradzić sam. Będzie potrzebował pomocy. Byłoby dobrze, aby i formy tej pomocy doskonaliły się, aby nie tylko wzrastała ich ilość, lecz także i jakość.

DANUTA BUKAŁOWA

Szkoła polska na Warmii i Mazurach ma długie i bohaterskie dzieje. W walce o polskość tych ziem odegrała niepoślednią rolę, bowiem język polski był jednym z najważniejszych elementów świadomości narodowej i łącznikiem z utraconą ojczyzną.

W swojej polityce wyniszczenia polskości Niemcy nie przebierali w środkach. Wszystko było dobre, co w krótkim czasie wzmocniało element niemiecki. Z mową polską na tych terenach walczyło niemieckie nauczycielstwo, kler, urzędy, Bund Deutscher Osten i policja wraz z Gestapo.

Proces germanizacji wzmógł się szczególnie w drugiej połowie XIX wieku. W roku 1873 władze pruskie zabroniły używania języka polskiego w szkołach, a od roku 1888 nie wolno było nauczać także religii w tym języku. Dopiero 31 grudnia 1918 r. pruski minister oświaty wydał zarządzenie zezwalające ludności polskiej niektórych okręgów na korzystanie z nauki religii w języku polskim oraz nauki języka polskiego w zakresie czytania i pisania. Zarządzenie to dotyczyło tylko dzieci katolickich. Nie odnosiło się do protestanckich Mazurów, którzy stanowili większość. Poza tym władze pruskie uważały narzecze mazurskie za odrębny (nie mający nic wspólnego z polskim) język. Ten niewybredny chwyt miał przyczynić się do szybkiego zakończenia germanizacji tych ziem.

Ożywienie ruchu polskiego na Warmii i Mazurach nastąpiło dopiero po 1918 r. Pozostawieni, na mocy traktatu wersalskiego w granicach republiki weimarskiej, Polacy zaczęli się upominać o swoje prawa, m.in. domagali się szkoły polskiej. 11 listopada 1921 r. założono Polskie Towarzystwo Szkolne na Warmii. W dwa lata później (10.VI.1923 r.) powstał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, który kierował życiem i rozwojem polskich szkół w Prusach Wschodnich.

W pierwszych latach po wojnie władze pruskie zmuszone były wydać kilkanaście zezwoleń na otwarcie szkół polskich. Szkoły te mogły rozwijać się tylko dzięki zdecydowanej i patriotycznej postawie rodziców. Bez ich poparcia moralnego i materialnego szkoła polska na tych terenach nie mogłaby istnieć.

Rodzice, którzy posyłali swoje dzieci do polskiej szkoły byli przedmiotem ciągłych szykan i prześladowań. Zwalniano ich z pracy w niemieckich fabrykach i warsztatach rzemieślniczych. Po ukończeniu szkoły polskiej dziecko nie mogło kontynuować nauki w szkole niemieckiej ani być przyjęte na praktykę w handlu czy rzemiośle.



W 35 ROCZNICĘ ŚMIERCI JERZEGO LANCA

Nauczycieli polskich zwalniano pod pozorem nieznanomości języka niemieckiego i odbierano im prawo nauczania i pobytu na Warmii i Mazurach.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych borykał się z trudnościami finansowymi i lokalowymi. Dlatego początkowo organizował tylko kursy języka polskiego dla dzieci polskich uczęszczających do szkół niemieckich.

Dzięki staraniom posła na sejm pruski w Berlinie, Jana Baczewskiego, rząd pruski 31 grudnia 1928 r. wydał zezwolenie na zakładanie w Prusach Wschodnich prywatnych szkół polskich. Niemieccy nacjonaliści bojkotowali je na każdym kroku. Zastraszali miejscową ludność, a orga-

nizatorów szkolnictwa terroryzowali. Zdarzały się nawet wypadki bestialskich mordów.

Wierni synowie ludu mazurskiego nie przeleżeli się terroru, a walka o szkołę polską stała się jednym z elementów walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Ze szkołą polską na Mazurach wiąza się nierozdzielnie tragiczne dzieje Jerzego Lanca, którego wysoko cenili i bronili przed niemieckimi bojownikami wybitny poeta ludowy, Michał Kajka, członek Polskich Towarzystw Szkolnych.

Jerzy Lanc, nauczyciel i działacz oświatowy, towarzysz naukowej podróży prof. Nitscha, urodził się w Kostkowicach na Śląsku Cieszyńskim w 1901 r. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego pracował początkowo jako nauczyciel w Rudzie. Potem był kierownikiem szkoły w Szklarce, pow. Odolanów.

Prowadził ożywioną działalność kulturalno-oświatową. Praca w Szklarce była bardzo trudna, ponieważ germanizacja świeciła tu od dawna swoje triumfy. Ale młody nauczyciel nie ulękł się szykan ani terroru. Silna wola i gorąca chęć służenia Polsce przezwyciężyła wszystko. Szkoła w Szklarce wypełniła się po brzegi. Lanc założył amatorski Zespół Artystyczny, Kółko Rolnicze, Klub Sportowy, Oddział Przysposobienia Wojskowego. Miejscowa ludność chlubiła się swoim nauczycielem i wdzięczna mu była za to, że pomógł jej odzyskać utracone prawo do polskości.

W 1931 r. zaproponowano Lancowi zorganizowanie szkoły polskiej w Piasutnie, pow. Szczecyno, na Mazurach. Niemieckie bojówki powitały go brylami lodu.

„Młody trzydziestodwuletni Lanc, wysportowany, buchający energią i wesołością człowiek, nie strapił się tym przywitaniem. Znał już tę muzykę niemiecką”.

Pomimo szykan i gróźb nie przerwał pracy. Rodowi Mazurka, Lumowa, wynajęła mu pomieszczenie na szkołę, za co spotkało ją wiele przykrości ze strony niemieckich urzędników. Kominiarz nie chciał wyczyścić sadzy, handlarz odmówił kupna świni. „W taki to precyzyjny sposób działała wschodniopruska maszyna agitacyjna: kominiarze, urzędnicy i handlarze świniskich ogonów, wszyscy kulturtragerzy, pomocnicy niemieckiego parcia na Wschód”.

Początkowo Lanc prowadził normalne zajęcia szkolne i miał dostateczną liczbę dzieci. Wzmógł się ucisk gospodarzy (odmawianie kredytów, zwalnianie z pracy, nakładanie różnych opłat i terror policyjny) zmuszał rodziców do zabierania dzieci z polskiej szkoły. Przyczyniali się do tego także niemieccy nauczyciele, któ-

rzy najczęściej byli jednocześnie pastora- mi i bardzo często wypaczali świadomość narodową protestanckich polskich Mazu- rów.

W listach do żony pisał Lanc, że po spełnieniu swoich obowiązków wróci zaraz do domu. Nikie jednak były te nadzieje. Na każdym kroku śledzono go, „fryzjer obiecywał poderżnąć mu gardło”, obrzucano go obelgami, ciągnano po sadach, w nocy ostrzeliwano budynek szkolny. Intryganci i renegaci pisali na niego różne donosy (...).³⁾

Osamotnionemu Lancowi przyszedł z pomocą Michał Kajka. Mimo podeszłego wieku, kilka razy przyjeżdżał do Piasut- na i wspierał Lanca dobrymi radami, pod- nosił na duchu.

28 lutego 1932 r. Jerzy Lanc został pod- stępnie otruty, a wzburzony tłum Niem- ców stał przed szkołą domagając się wy- trucia wszystkich Polaków. Jedyna w tym okresie polska szkoła na Mazurach upa- dła.

Zwłoki bohaterskiego nauczyciela prze- wieziono na Śląsk. Mieszkańcy Piasutna włożyli mu do trumny stary wysłużony mazurski kancjonał. Pogrzeb Lanca stał się wielką polską manifestacją przeciwko władzom niemieckim i odbił się głośnym echem w ówczesnej prasie. Oto co mówił o nim A. Wakar:

„I podczas, gdy płaczące dzieci sypały mu mogiłę — nie przy pomocy łopaty, lecz gołymi rękami — mówili mu nad grobem ostatnie słowa inteligencji i prości ludzie, mówili mu z galicyjską, z królewską i z poznańską, mówili mu wszystkimi mowa- mi Polski, jakby te wszystkie, te róż- ne słowa wejść chciały do trumny, uio- żyć się najwięcej, przeniknąć zimne cia- ło ciepłem za te trzysta sześćdziesiąt i siedem samotnych dni. I na końcu żezna- no go przemówieniem w gwarze śląs- kiej”.

Za polskie szkolnictwo na Mazurach wielu nauczycieli oddało swoje życie. Nie- miała jest ich zasługa w tym, że Mazurzy nie ulegli wynarodowieniu, że słowo pol- skie — symbol polskości i łącznik z utra- coną ojczyzną — przetrwało nawet czasy hitlerowskiego terroru.

Życie Jerzego Lanca jest wymownym przykładem trwałych związków polskiego dnia dzisiejszego z dniem wczorajszym na Mazurach.

JERZY OLEKSIŃSKI

- 1) M. Wańkowicz: Na tropach Smętka. War- szawa 1958, s. 250.
- 2) S. Sulima: Ziemia odnalezionych przezna- czeń. Poznań 1947, s. 235.
- 3) Tamże, s. 236.
- 4) A. Wakar: Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii. Warszawa 1955, s. 10.

FANFARY DLA BLUFFU

„...Najbardziej bezowocny dialog na wysokim szczeblu przeprowadzony na ziemi francuskiej od czasu gdy Vercin- getorix prosił Juliusza Cezara o dogod- niejsze warunki kapitulacji”. Ten ironicz- ny w tonie komentarz wyszedł spod pió- ra kierownika działu zagranicznego „Wa- shington Evening Star”, który tak wła- śnie ocenił paryskie rozmowy amerykań- skiego wiceprezydenta Humphreya. Paryż był przedostatnim i z pewnością naj- mniej przyjemnym etapem podróży-mi- sji, którą wziął na siebie zastępca John- sona w Europie. Waszyngton podjął tę misję, by zapewnić 8 stolic europejskich, iż niezależnie od zaangażowania się w wojnę wietnamską i rozszerzenia działań na Półwyspie Indochińskim, USA nie za- pomniły o sprawach Europy. Humphrey miał dni pracowite, ale wszystko wska- zuje, że raczej niezbyt owocne. Oczywiście nie tak aż bezowocne jak w Paryżu były jego wizyty i rozmowy z innymi in- terlokutorami. W sumie jednak — ton komentarzy prasy amerykańskiej w toku podróży wiceprezydenta USA był bardzo minorowy. Tym większe zdziwienie bu- dzić muszą surmy i fanfary, które powi- tały Humphreya przed Białym Domem i pełną peanów na jego cześć, podkre- ślająca niebywałe rzekomo sukcesy poli- tyczny misji, mowa wygłoszona z tej okazji przez Johnsona.

Ze te triumfalne surmy są bluffem i że bluffował Johnson w ocenie podróży swe- go zastępcy — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dziwiono się temu bluffowi, dopóki jego przyczyn nie ujawniła sama prasa amerykańska. Po prostu Johnson chce podbudowywać pozycję przed tym, gdy przyjdzie mu i powolnemu jego po- leceniom zastępcy stanąć w szranki wy- borcze. Wszelki chwyt propagandowy jest dobry, by przestronić niepowodzenia am- erykańskiej polityki zagranicznej i jej izo- lację spowodowaną wojną w Wietnamie. Efekty optyczno-trickowe mają zdeza- wuować oceny własnych amerykańskich komentatorów prasowych i doniesienia własnych amerykańskich koresponden- tów z trasy podróży, towarzyszących wi- ceprezydentowi. Na Kolozeum i na ko- pule Bazyliki św. Piotra w Rzymie w czasie przejazdu Humphreya ulicami miasta pojawiły się flagi Frontu Wyzwo- lenia Narodowego Wietnamu Południo- wego. W Londynie podczas dyskusji z postaciami do Izby Gmin prymitywne za- rzuty amerykańskiego wiceprezydenta

przeciwko występującym z krytyką am- erykańskiej polityki wojny w Wietna- mie wywołały okrzyki pod jego adre- sem: „precz”. „hańba”. W Paryżu sa- mochód Humphreya musiał przemykać się bocznymi uliczkami w obawie przed protestującymi tłumami.

Inaczej — rzecz oczywista — było w Bonn, które amerykański wiceprezydent odwiedził aż dwukrotnie na trasie podró- ży i poza jej trasą (provokacyjnie Hum- phrey wybrał się również do Berlina za- chodniego). Tu lekano się przede wszy- stkim, ażeby Stany Zjednoczone nie ule- gły zbyt tendencjom odprezjentowym, ujawniającym się w toku rozmów Hum- phreya w innych stolicach. Coś tam jed- nak miano za mało bezpośrednich oświadczeń wiceprezydenta USA, jeśli Waszyngton poczuł się zmuszony iść w sukurs z oświadczeniem z kolei na piś- mie, iż układ o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej nie stanie na przesko- dzie utworzeniu europejskiej siły jadro- wej. Wtedy, Bonn ujawniło swe zadowo-

lenie, ale z kolei odwrotny efekt wywo- łało to w innych stolicach.

Niełatwo jest robić dziś amerykańską politykę w Europie.

OST- i WESTPOLITIK

Wizyta, a raczej wizyty Humphreya w Bonn ujawniły przecież również dość istotne między tymi dwoma sojusznikami rozbieżności. Humphrey chciał z pewno- ścią przywieźć Johnsonowi zapewnienie, że NRF podpisze jednakże układ o nieroz- przestrzenianiu broni nuklearnej. Nie przywiózł takiego zapewnienia. Byłoby oczywiście naiwne uważać, że Kiesinger odrzuci wyraźny w tej mierze postulat USA. Ale Kiesinger nie targuje. Kiesin- ger chce pokazać swemu rozmówcy zza oceanu, że nie są to już te czasy, gdy w Bonn reagowano na każde skinienie z Białego Domu, a nawet z Departamentu Stanu w Waszyngtonie. W nowej sytua- cji można coś wymusić, pokazać, iż dla dobra sojusznika, wiernego sojusznika,

niezbędne są ustępstwa. Bez ogródek wy- raził to hamburski „Die Welt”: „To, cze- go chce nowy rząd (rząd wielkiej koalicji Kiesingera—Brandta; przyp. ZS) — na- pisał dziennik — jest dostatecznie jasne: chodzi o usprawnioną współpracę i wię- ksze uwzględnienie interesów niemieckich (czyt. — bońskich)”.

Kiesinger chce po prostu przeciwdzia- łać takim odprezjentowym posunięciom, które zmniejsząby boński wpływ w atlantyckim aliansie i przeciwdziałały bońskim planom w odniesieniu do Euro- py. Ten zaprezentowany przez Kiesin- gera fragment Westpolitik (polityki za- chodniej) wiąże się w sposób bezpośredni z Ostpolitik (polityką wschodnią), ta zaś aż nazbyt jest nam znana.

PARTIA BEZ PROGRAMU

W NRF odbył się niedawno zjazd partii zachodniemieckich liberałów, noszącej nazwę FDP. Partia ta zanim utworzo- na została „wielką koalicją” CDU/CSU — socjaldemokrati wchodziła do rządzącej „małej koalicji” z rządzącą chadecją. Obecnie znalazła się w opozycji, a wła- ściwie w „opozycji”. Nie jest to opozycja bez cudzysłowu, bowiem nie jej — jeśli chodzi o przywódców tej partii — nie różni co do programu i co do koncepcji polityki w stosunku do dwu współrzą- dzących obecnie ugrupowań. Mowa o przywódcach u steru FDP, na jej zjeździe bowiem ujawniły się, reprezentowane przez kilku działaczy tej partii, próby sformułowania z prawdziwego zdarzenia jej programu, o akcentach zdecydowanie opozycyjnych. Konkretnie skarbnik FDP Rubin i grono jego zwolenników wy- stąpił z postulatem zmiany zasadniczych założeń polityki NRF (poprzez właśnie sformułowanie takiego programu FDP) w kwestii zjednoczenia Niemiec, propo- nując uznanie granic na Odrze i Nysie, faktyczne uznanie NRD i — na tej ba- zie — dążenie w perspektywie do stwo- rzenia ewentualnie podstaw do zjedno- czenia Niemiec, ewentualnie w jakimś federacyjnym związku.

Dotychczasowy przywódca FDP — Mende frontalnie zaatakował Rubina. Grupa przywódców FDP nie dopuściła do głosu konstruktywnej opinii. Osta- tecznie po swoim zjeździe FDP pozostała — jak poprzednio — partia „opozycyjna”, a nie opozycyjna. Rewanżystowskie ten- dencje nie dopuszczają w NRF do głosu czynnika konstruktywnego rozsądku.

ZBIGNIEW SOLUBA



notatnik

HISTORIA, NAUKA,
GOSPODARKA

Charles de Gaulle: PAMIĘTNIKI WOJENNE. MON, Warszawa 1967; cena 1 zł 11 t. 95 zł.

Jerzy Kleer: ZSRZ — POŁ WIEKU PRZEMIAN GOSPODARSTWA. PWN, Warszawa 1967; s. 208, cena 20 zł. Celem autora jest ukazanie obecnego potencjału ekonomicznego ZSRR w przekroju regionalnym oraz ukazanie dróg i mechanizmów, które doprowadziły kraj zocofany ekonomicznie do stanu dzisiejszego.

ROCZNIK MAZOWIECKI: Cz. 1, Kłw Warszawa 1967; s. 462, cena 75 zł.

Eugeniusz Tarle: TALLEY-RAND. Kłw, Warszawa 1967; s. 354, cena 20 zł.

J. Wojcicki: TYSIĄC LAT POLSKI NAD BAŁTYKIEM. Kłw, Warszawa 1967; s. 363, cena 10 zł. Biblioteczka popularnonaukowa Swiatowida.

WŁADYSLAW DO NAUKI. NAUKI ŚCISLE. WYBOR ARTYKUŁÓW. Wybor, opracowanie i przedmowa J. Hurwic. PWN, Warszawa 1967; s. 458, cena 35 zł.

BELETRYSTYKA I POEZJA

Tadeusz Chudy: DZIEWCZYNA POLNA. Wiersze. LSW, Warszawa 1967; cena 10 zł.

Jan Lechon: POEZJE. „Czytelnik”, Warszawa 1967; cena 10 zł. Wydawnictwo miniatury cyklu „Poeci polscy”.

Henryk Sienkiewicz: BASNIE I LEGENDY. LSW, Warszawa 1967; s. 214, cena 17 zł. Są to zebrane po raz pierwszy w takim układzie opowieści i basnie Sienkiewicza z czasów starożytnych.

Emilian Stanew: WOJNA Z ANIOŁEM. Przekł. z bułgarskiego H. Kalita, „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 538, cena 32 zł. Stanew jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy bułgarskich ukazuje w tej książce dalsze losy bohaterów na tle wydarzeń politycznych w Bułgarii w 1923 r.

Bernard Szajnert: OBWOŁ POŁNOCY. Opowiadania. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 178, cena 12 zł. W swoich opowiadaniach autor ukazuje świat przetrwałych psychicznych współczesnego człowieka.

Aleksander Wertyński: PODROŻE Z PIESNIA. Wspomnienia. Przekł. S. Ludkiewicz, „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 158, cena 10 zł.

Jacek Wojciechowski: ZAPORA. Wyd. Literackie, Kraków 1967; cena 10 zł. Powieść jest debiutem autora. Mimo że akcja rozgrywa się na terenie budowy zapory, autor całą swoją uwagę koncentruje na ludziach.

Roman Bratny: PRZESZŁO NIE MINĘŁO. Wybor prozy. MON, Warszawa 1967; s. 382, cena 28 zł. AUTOR MOWI: „piszę tu o człowieku poszukującym siebie po okrutnym i wciąż w nim trwającym doświadczeniu wojny”.

PAMIĘTNIKI

Stanisław Popławski: TOWARZYSZE FRONTOWYCH DROG. MON, Warszawa 1967; s. 438, cena 38 zł. Wspomnienia generała Popławskiego są tym bardziej ciekawe, że jest to pierwsza relacja polskiego dowódcy tak wysokiego szczebla o walkach na szlaku od Wisły do Berlina.

POLACY W WOJNIE HISZPAŃSKIEJ (1936—1939). MON, Warszawa 1967; s. 272, cena 34 zł.

ROZNE

Z. Grabowski, J. Wojcicki: 1000 SŁÓW O MORZU I OKREŚCIE. MON, Warszawa 1967; s. 244, cena 23 zł. Książka jest pomocna tym wszystkim, którzy czytając literaturę o tematyce morskiej napotykają wyrazy dla siebie niezrozumiałe, ale na morzu używane powszechnie.

Maria Knothe: METODYCZNY PORADNIK NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W KLASIE VIII SZKOŁY PODSTAWOWEJ. PZWS, Warszawa 1967; s. 204, cena 8,50 zł.

Ongi, jak poucza historia, najwięcej ludzi zajmowało się leczeniem. Dzisiaj nawet bez zaglądania do statystyk nie trudno zauważyć, że wszystkich pasjonuje wychowanie.

Przesunięcie zainteresowań ze wszech miar pozytywne: mniej ofiar pokątnej medycyny, więcej społecznej troski o norałno-fizyczny kształt młodzieży.

Analogia między szlachetnymi intencjami przynoszenia ulgi cierpiącym dawniej a poprawą obyczajów dzisiaj, ogranicza się na szczęście do diagnostyki. Niegdyś nie tylko rozpoznawano choroby, lecz i (biada naiwnym!) leczono, dzisiaj w dziedzinie wychowania wszyscy poszukują przyczyn zła, by ustalić co najwyżej diagnostykę, rzadziej oddają się praktyce, jeśli nie liczyć różnego rodzaju praktyk chałupniczych. Praktykę rzeczywistą zostawia się nieomal wyłącznie szkole, gwarantując sobie jednocześnie prawo do nieodpowiedzialności i... krytyki oraz wskazań.

Anastazy Kłopocki — kierownik szkoły w Radliskach Wielkich miał dzień — jak co dzień. Już z samego rana wpadł do jego gabinetu komendant Ochotniczej Straży Pożarnej i huknął tubalnym głosem:

— Pan tutaj siedzi spokojnie nad jakimiś papierkami, a we wsi pali się!

— No, to gaście — próbował replikować kierownik — mnie się też pali do moich obowiązków.

— A czy nie słyszał pan, że nie czas żałować róż, gdy płoną lasy?

— To mówi poeta, a co powie powiatowy komitet, kiedy bez akcji straży spłonie szopa? — zapytał kierownik.

SYMPOZJUM POLSKICH I RADZIECKICH HISTORYKÓW LITERATURY

W Moskwie odbyło się sympozjum radzieckich i polskich historyków literatury poświęcone związkom literatury obu krajów w latach międzywojennych.

W sympozjum uczestniczyli przedstawiciele środowisk naukowych Moskwy, Kijowa, Lwowa i Mińska oraz szesciosobowa grupa polskich historyków literatury z Instytutu Badań Literackich PAN, której przewodniczył prof. H. Markiewicz.

WYSTAWA RZEBY KAWEREGO DUNIKOWSKIEGO W KIJOWIE

W Kijowskim Muzeum Sztuki Zachodniej i Wschodniej otwarto wystawę prac Kawerego Dunikowskiego, która poprzednio eksponowana była w Moskwie i Leningradzie. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem.

WSPÓŁPRACA POLSKICH I LITEWSKICH MUZYKÓW

Bawiący w Związku Radzieckim polski mistrz organowy, prof. Józef Chwedeć, nawiązał kontakty z Wileńskim Konserwatorium. Ich efektem będzie współpraca tej placówki z Wyższą Szkołą Muzyczną w Krakowie.

WYMIANA WYSTAW WARSZAWA — RZYM

W dniu 17 kwietnia zostanie otwarta w Pałacu Kultury i Nauki

— To będzie wina szkoły, bo szope podpalili dzieci, rozpalać pod dachem ognisko dla pieczenia kartofli...

Kierownik rozłożył ręce... Musiał przyznać rację komendantowi.

W godzinę potem: Czy pan wie, że nasza drużyna LZS przegrała w Świecicach aż 0:4. To — stwierdził z bólem w sercu prezes klubu — pana jednak nie obchodzi. A gdyby pan zajął się szkoleniem narybku piłkarskiego... Kierownik znowu rozłożył ręce.

W godzinę potem: Wybacz pan, kierowniku, ja w sprawie, że tak powiem, delikatnej — nadmienila delegatka Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa — Magda Kaczorów będzie miała dziecko. Kierownik oburzył się śniat głowę.

— Martwi się pan teraz, i słusznie, bo ta wina szkoły, gdyby szkoła poświęcała więcej czasu na uświadczenie, jak tego stale domaga się nasze Towarzystwo, gdyby mówiono dziewczętom, jakie mogą być efekty cielesnych zbliżeń mesko-żeńskich, nie byłoby problemu...

Po czym delegatka uśmiechnęła się smutno. A kierownik odprowadził ją do drzwi, zapewniając życzliwie, że zrobi co będzie mógł, aby poprawić pracę swej szkoły.

W godzinę potem: Poczta. W jednym z pism kierownik przeczytał: W dniu takim a takim, uczeń taki a taki jechał z miejscowości takiej a takiej bez biletu. Dalej następował opis groźnych sankcji i na końcu — „to wina szkoły, szkoła powinna bardziej zająć się wychowaniem młodzieży, uświadczyć ją o obowiązkach obywatela wobec państwa, wskazać jej właściwe spo-

soby podróżowania, zorganizować dyżury w pociągach i na stacjach autobusowych i kolejowych”.

W godzinę potem: Zadzwonił telefon. Przewodniczący GRN przypomniał o dalszym niedopełnieniu obowiązku pełnienia nocnych wart, niezbyt wydajnej zbiórce na SFBSiL, zorganizowaniu powitania przejeżdżających przez wieś kolarzy, konieczności założenia TSS... (w tym momencie telefon przestał kontaktować) Litania żarzutów i życzeń urwała się — lecz do gabinetu wkrócili gniewni młodzi i zgodnym chórem wrzasnęli: my chcemy świetlicy, my chcemy telewizora, my chcemy magnetofonu — bo my się nudzimy.

Potem przychodzili jeszcze rodzice, milicjanci, publicyści i kolejarze, drogowcy i bibliofile.

Kłopocki i jego nauczyciele odpowiadali za wszystko. Za nieodwzajemnioną miłość córeczki do rodziców, której szkoła nie nauczyła, jak kochać tatusia i mamusię; za synalka cierpiącego na chroniczny wstręt do pracy,

którego szkoła nie umiała zainteresować; za wydarzone, lecz zwichnięte i niewydarzone, choć na oko wcale, wcale, dla których szkoła nie znalazła zindywidualizowanych metod wychowawczych; za niegrzecznych autostopowiczów i kolejowych gapowiczów, których szkoła nie pouczyła; za zbiórkę makulatury, nastroszone koafiury, mini-spódniczki, big-beatowe potyczki, rozróby i ciche słuby...

Wszystko brał na siebie Kłopocki w sposób pogodny, pełen taktu, co było niedoceniane.

Mógł jednak Prometeusz cierpieć dla ludzkości, Mickiewicz za miliony, Lejzorek Erenburga za statystykę, dlaczego on, Kłopocki, nie może cierpieć za młodzież i dla młodzieży.

Za to w niedzielę przed wyruszeniem na wieś, na zbiórkę SFBSiL, Anastazy Kłopocki wypoczął w wygodnym fotelu, słuchając koncertu życzeń, w którym prawie co druga miła dla ucha melodia, dedykowana była drogiemu nauczycielowi.

Byli uczeń



PODSUMOWANIE

Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego: Nasz komitet miał w ostatnim roku wspaniałe osiągnięcia. Pan kierownik urządził wycieczkę, pomalował płot, zreperował studnię, zorganizował dożywianie dzieci. Nauczyciele zebrali składki na SFBSiL, prowadzą półinternat... Czyż nie wspaniałe mamy osiągnięcia?

wystawa włoska pt. „Spojrzenie na Rzym”. Jest to zestaw fotografii, makiet, przezroczycy ukazujących Rzym współczesny.

W zamian za ekspozycję włoską gospodarze Warszawy wysłał w czerwcu do Rzymu wystawę pod nazwą „Warszawa i Włosi w Warszawie”.

Wystawa polska zawierać będzie około 800 eksponatów obrazujących dzieje Warszawy oraz kontakty warszawsko-włoskie w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej, a także powojenny okres odbudowy naszej stolicy.

9 MAJA WYNIKI KONKURSU NA POMNIK-SYMBOL POWROTU DO MACIERZY

8 maja 1966 roku ogłoszony został konkurs na projekt pomnika we Wrocławiu symbolizującego powrót do ojczyzny Ziemi Zachodnich i Północnych.

Na konkurs nadesłano 185 prac, co przekroczyło wszelkie oczekiwania. Prace napłynęły ze wszystkich środowisk twórczych, a jedna z zagranicy.

Wyników konkursu należy spodziewać się około 9 maja. Po ogłoszeniu wyników wszystkie prace będą wystawione w Muzeum Architektury we Wrocławiu.

Najprawdopodobniej niektóre z nagrodzonych prac będą wykorzystane z czasem przez inne miasta na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

ODKRYCIE NIEZNANEGO AUTOGRAFU GIORDANO BRUNO

W bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego odnaleziono jedyny na

świecie egzemplarz książki pochodzącej z osobistych zbiorów Giordano Bruno, słynnego włoskiego filozofa i myśliciela. Książka ta nosi tytuł „Quod nihil scitur” i wydana została w 1581 roku w Londynie przez wybitnego filozofa portugalskiego, Francisco Sanchez, który ofiarował ją Brunowi z odrębną dedykacją.

Już sam fakt odkrycia własnoręcznej dedykacji Sanchezowi stanowi również wydarzenie ogromnej wagi, bowiem dotychczas znany był zaledwie jeden absolutnie prawdziwy autograf Sanchez: w Rzymie.

Ale największą rewelacją naukową jest jednak oryginalny własnoręczny tekst Giordano Bruno, napisany przez niego atramentem na jednej ze stron książki ofiarowanej mu przez Sanchez.

SESJA POSWIECONA PIOTROWI KOCHANOWSKIEMU

W Krakowie odbyła się sesja naukowa, poświęcona twórczości Piotra Kochanowskiego, bratanka Jana z Czarnolasu.

W sesji, którą otworzył prezes Krakowskiego Oddziału PAN, prof. dr Z. Klemensiewicz, udział wzięli wybitni naukowcy i uczeni z kraju i zagranicy.

Wygłoszono 22 referaty poświęcone twórczości Piotra Kochanowskiego, który przetłumaczył na język polski między innymi dwa arcydzieła włoskiego renesansu — „Orlandu szalonego” Ariosta i „Goffreda albo Jeruzalem wyzwoloną” Tassa.

Wytnij — zachowaj!

JESZCZE O ZWOLNIENIACH Z PRACY

Rozwiązanie stosunku służbowego następuje z dniem oznaczonym przez władzę szkolną. Kara dyscyplinarna zwolnienia z pracy w świetle przepisów § 30 rozporządzenia ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku o kwalifikacjach nauczycieli i wychowawców (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 141) powoduje utratę kwalifikacji ideowo-moralnych i w związku z tym nieumożliwia powrotu do służby nauczycielskiej. Kara dyscyplinarna zwolnienia z pracy nie może być zatarta.

Rozwiązanie stosunku na skutek prawomocnego wyroku sądowego następuje w sposób analogiczny do podanego wyżej. Osoby z takimi wyrokami nie mogą być przyjęte do służby nauczycielskiej.

Orzeczenie przez Komisję Lekarską do Spraw Inwalidztwa trwałej niezdolności do pracy. Skierowanie do badania przez komisję następuje na wniosek nauczyciela lub z urzędu przez

władzę szkolną bezpośrednio wyższą od władzy, której nauczyciel podlega. Nieusprawiedliwione niezgłoszenie się nauczyciela do badania przez KIZ upoważnia władzę szkolną do rozwiązania stosunku służbowego bez wypowiedzenia i w terminie oznaczonym przez władzę. Jeśli orzeczenie KIZ stwierdza „trwałą niezdolność” do służby, wówczas władza szkolna rozwiązuje z nauczycielem stosunek służbowy z ostatnim dniem miesiąca, w którym władza szkolna otrzymała zawiadomienie o prawomocnym orzeczeniu KIZ.

Orzeczenie przez KIZ całkowitej niezdolności do pracy na czas określony, przekraczający jeden rok lub na czas nieokreślony nie może stanowić wystarczającej podstawy do niezwłocznego rozwiązania stosunku służbowego.

Jeżeli niezdolność do pracy stwierdzona przez KIZ trwa przez okres dłuższy niż jeden rok, władza szkolna może w tym przypadku rozwiązać stosunek służbowy w oparciu o przepis art. 38, pkt. 6 pragmatyki. Tego

trybu postępowania nie stosuje się w przypadku orzeczenia przez KIZ częściowej niezdolności do pracy na czas określony lub na czas nieokreślony. W tym przypadku nauczycielowi udziela się zniżki godzin nauczania w oparciu o art. 11 pragmatyki. Nauczycielowi, z którym rozwiązano stosunek służbowy na podstawie art. 38, pkt. 4 przysługuje odprawa z mocy art. 43 pragmatyki.

Zmiany organizacyjne w szkole stanowią podstawę do rozwiązania stosunku służbowego, jeżeli zmiany te powodują całkowitą lub częściową likwidację szkoły, działu, wydziału w danej szkole, a nauczyciel odmówi zgody na przeniesienie do szkoły w innej miejscowości albo nie może być z braku miejsca zatrudniony w innej szkole tego samego resortu. W tym przypadku nauczyciel może na własną prośbę przejść w stan pozasłużbowy.

Rozwiązanie stosunku z powodu zmian organizacyjnych następuje za uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniem do-

konanym na piśmie. Decyzje o zwoleniu z art. 38, pkt. 5 wydaje za zgodą zarządu okręgu ZNP kuratorium okręgu szkolnego. Zgoda zarządu okręgu ZNP powinna być wyrażona na piśmie. Data i numer pisma zarządu okręgu ZNP powinny być przytoczone w decyzji władzy szkolnej. Od decyzji tej służy odwołanie w terminie 14 dni. Nauczycielowi, z którym rozwiązano stosunek służbowy na podstawie art. 38, pkt. 5, przysługuje odprawa z mocy art. 43 pragmatyki.

Nieobecność w pracy z powodu choroby przekraczająca jeden rok daje prawo władzy szkolnej do rozwiązania stosunku służbowego. Natomiast nieobecność z tego powodu przekraczająca dwa lata nakłada na władzę szkolną obowiązek rozwiązania stosunku służbowego.

Przy obliczaniu rocznego lub dłuższego okresu spowodowanej chorobą nieobecności nauczyciela w służbie liczy się jako przerwy w chorobie tylko te okresy pracy, które wynoszą przynajmniej jeden miesiąc.

„GŁOS”
WYJASNIA